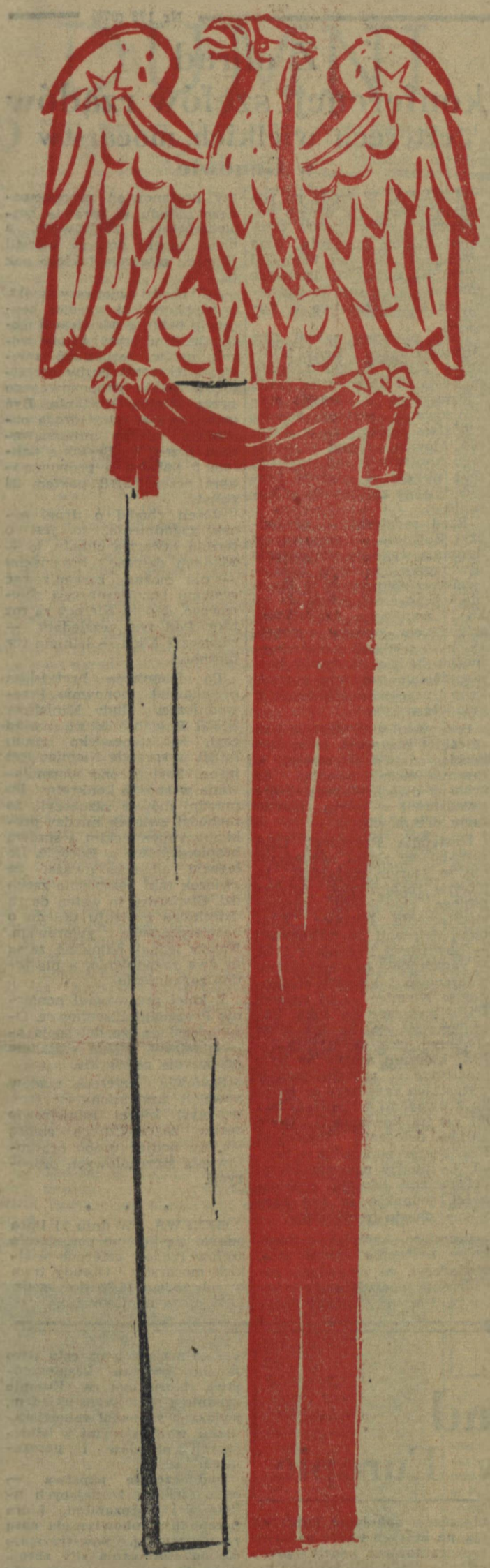

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

ABCD

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr. Piątek, 22 lipca 1955 roku Rok IV. Nr 173 (874)

W dniu wczorajszym nastąpiło uroczyste przekazanie Pałacu Kultury i Nauki

O uroczystościach związanych z przekazaniem czytaj na 2 str.

By rósł socjalizm

Kraj bez wielkiej metalurgii jest słaby. Kraj bez ciągłego poszerzania swej bazy surowcowej jest słaby. Kraj bez wielkiej chemii jest słaby. Kraj analfabetów jest słaby. Kraj bez rozwijającej się nauki i techniki jest słaby. Kraj, w którym trzecia część ludności głoduje jest słaby. Kraj, którego gospodarka uzależniona jest od obcych, zagranicznych dysponentów, jest słaby. Kraj, którego armia nie ma właściwie czołgów ani samolotów, nie ma taboru samochodowego jest straszliwie słaby.

Gdyby ktoś napisał te zdania w lipcu 1939 roku, mógł by dopisać cztery słowa: „Tym krajem jest Polska". Owe wstępne stwierdzenia nie wyczerpują źródeł słabości dawnej Polski. By wymienić je, trzeba byłoby powiedzieć więcej. Stokrotnie osłabia kraj rząd zaprzaństwa, który odtrąca w chwili, gdy wróg puka do bram ojczyzny, pomocną rękę sąsiada dlatego tylko, że tam, u tego sąsiada, władzę sprawuje robotnik i chłop. Na pastwę złowrogiego losu rzucony jest kraj, którego rząd paktuje ze swym śmiertelnym wrogiem lekceważąc fakty, świadczące, iż stamtąd właśnie przyjdzie agresja. Złe dzieje się w kraju, którego rząd za swe główne zadanie uważa dławienie ruchu robotniczego, gnębienie mniejszości narodowych, służenie obszarniczym i wielkokapitalistycznym magnatom. Tak było w sierpniu 1939 roku. Beck odrzucał w tępej nienawiści do kraju socjalizmu — propozycje radzieckie. Paktował przez lata całe z Hitlerem. Na wzór Dachau, rząd ówczesny utworzył Berezę, gdzie torturowano najlepszych synów polskiej klasy robotniczej. Ucisk Ukraińców i Białorusinów wyrażał się nie tylko w dyskryminacjach stosowanych w urzędach i szkołach, ale i w gwałtach policyjnych, w „pacyfikacjach".

Tak było. Już i to wystarczy, by zrozumieć, jak straszliwe zaległości w rozwoju gospodarczym, kulturalnym pozostawił kapitalizm. A jeśli doliczymy 6 lat okupacji, mordowanie polskiej inteligencji przez hitleryzm, demontowanie naszego jakżeż ubogiego przemysłu, wysiedlanie milionów chłopów, demoralizowanie młodzieży przez okupanta, wreszcie gruzy stolicy, możemy wówczas powiedzieć, że nie głaskało nas życie po głowie. Zaznaliśmy smaku najcięższych klęsk, zdolnych wtrącić w otchłań beznadziei nie raz i silnych ludzi.

Kres słabości mogła położyć tylko nowa władza, władza, która losy kraju odda w ręce prawowitych gospodarzy ojczyzny, w ręce całego ludu pracującego. Ten dziejowy akt sprawiedliwości społecznej zapoczątkował Manifest PKWN.

Ale nie głaskało nas życie po głowie także i w okresie powojennego 10-lecia. Jakże trudne były początki! Kiedy rozpoczynaliśmy nowe życie, kiedy ustanawialiśmy pierwsze organa władzy ludowej w miastach i wsiach Polski, kiedy dzieliliśmy ziemię obszarniczą. Przecież bojownicy o lepsze jutro polskiej wsi, którzy przekazywali ziemię w ręce chłopów, pracowali często pod gradem NSZ-owskich kul. Niejedno życie zgasło w tych burzliwych miesiącach. Trzeba było złamać bandyckie podziemie, zmiażdżyć mikołajczykowską dywersję, twardo oprzeć się gomułkowszczyźnie, usiłującej udaremnić budownictwo gospodarki zespołowej na wsi. Szmat drogi dzieli nas od tych chwil do dnia dzisiejszego, kiedy pracuje już 10 000 spółdzielni. A w przemyśle? A w transporcie? Czy pamiętacie owe okresy rozpasanej spekulacji, istnego najazdu szabrowników na Ziemie Zachodnie — wówczas, kiedy kraj nasz był jedną wielką dymiącą ruiną, jedną wielką raną? Miliony Polaków daremnie oczekiwały wieści o swych bliskich, wywiezionych do obozów śmierci. Tysiące zakładów pracy czekały na odbudowę, na maszyny, bo stare wywieźli hitlerowcy, na surowce.

A dziś? Dziś w ostatnich miesiącach planu 6-letniego prasa nasza podaje krótkie stwierdzenie, że w okresie ostatnich 5 lat wybudowaliśmy 11 tysięcy obiektów przemysłowych.

Europejska Komisja Gospodarcza ONZ w swym sprawozdaniu z roku 1954 pisze w rozdziale poświęconym Polsce: „Wydaje się, że osiągnięty zostanie rekord w realizacji planu w dziedzinie ciężkiego przemysłu". Korespondent „Timesa" notuje w reportażu z Targów Poznańskich, że trudno mu się oswoić z myślą, iż Polska jest już silnym, przemysłowym państwem, ale każdy przemysłowiec i kupiec brytyjski musi to uwzględnić. Sześć milionów Polaków pracujących w socjalistycznej gospodarce, wypracowało owe stwierdzenia. Nie myślcie, że taka opinia „Timesa" mało znaczy. Dziennikarzów na pewno nie jest entuzjastą socjalizmu, ale uwzględnia on fakty.

Nas interesuje bilans z szerszego punktu widzenia. Pytamy: co jest już za nami? Co nam przeszkadza dziś? Jakie perspektywy przed nami?

Za nami — bezpowrotnie okres ogamotnienia politycznego. Silni jesteśmy sojuszem ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi bratnimi narodami obozu socjalizmu.

Jest to sojusz bez precedensu w naszej historii. Wspólnota ideologiczna, braterska pomoc w każdym poczynaniu gospodarczym, możliwość oparcia się o doświadczenia przyjaciół radzieckich i innych narodów w każdej dziedzinie budownictwa gospodarczego, w przemyśle czy w rolnictwie, daje nam możliwości szerokiego oddechu, napawa poczuciem pewności. Jest to więź, jaka łączyć może ludy wolne, które potargały kajdany wszelkiego ucisku; narody zmierzające do

(Dokończenie na 2 str.)

Rozkaz Ministra Obrony Narodowej Nr 24

**SZEREGOWCY I MARYNARZE!
PODOFICEROWIE I OFICEROWIE!
GENERAŁOWIE I ADMIRAŁOWIE!**

W dniu dzisiejszym naród polski; a wraz z nim jego Siły Zbrojne uroczyście obchodzą 11 rocznicę powstania Polski Ludowej.

Ten historyczny dzień masy pracujące witają nowymi osiągnięciami w rozwoju gospodarki narodowej, nauki i kultury.

U podstaw wszystkich naszych sukcesów w dziedzinie budownictwa socjalistycznego leży przyjaźń, przykład i pomoc Związku Radzieckiego, symbolem której jest oddany narodowi polskiemu wspaniały dar Kraju Rad — Pałac Kultury i Nauki.

Wojsko Polskie, związane wieczystym braterstwem broni i idei z Armią Radziecką i armiami krajów demokracji ludowej, stoi niezłomnie na straży granic ojczystych, niepodległości i pokoju. Zaszczytnym, patriotycznym obowiązkiem żołnierzy naszych Sił Zbrojnych jest dalsze podnoszenie zdolności bojowej oddziałów i pododdziałów, umacnianie żelaznej dyscypliny, jeszcze gruntowniejsze opanowywanie sztuki władania nowoczesną bronią i techniką bojową.

**SZEREGOWCY I MARYNARZE!
PODOFICEROWIE I OFICEROWIE!
GENERAŁOWIE I ADMIRAŁOWIE!**

W dniu Święta Odrodzenia Polski pozdrawiam Was i życzę dalszych osiągnięć w zaszczytnej żołnierskiej służbie dla dobra naszej Ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Dla uczczenia jedenastej rocznicy odrodzenia naszej Ojczyzny

rozkazuję:

oddać w dniu dzisiejszym w stolicy naszego kraju — bohaterskiej Warszawie — 24 salwy artyleryjskie.

Niech żyje i rozkwita nasza ukochana Ojczyzna — Polska Rzeczpospolita Ludowa!

Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — kierownicza siła naszego narodu!

Niech żyje i umacnia się braterska przyjaźń narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej!

Niech żyją Siły Zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej!

**MINISTER OBRONY NARODOWEJ
KONSTANTY ROKOSSOWSKI
MARSZAŁEK POLSKI**

Spółdzielnia produkcyjna im. „22 Lipca"

W dniu 19 bm. we wsi KROSINKO, w powiecie świdwińskim, powstała nowa spółdzielnia produkcyjna. Wstąpiło do niej 12 członków, tj. wszyscy we wsi.

Nową spółdzielnię, założoną dla uczczenia Święta Odrodzenia, chłopi nazwali im. „22 Lipca".

Wspaniały dar Kraju Rad dla narodu polskiego

Pałac Kultury i Nauki im. J. Stalina przekazany rządowi PRL

WARSZAWA. 21 lipca 1955 roku o godz. 16-tej w dniu zakończenia roku 10-lecia wyzwolenia Polski podpisany został w Warszawie na placu im. Stalina protokół o przekazaniu przez rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Pałacu Kultury i Nauki — daru narodu radzieckiego dla bratniego narodu polskiego.

Pałac Kultury i Nauki został wybudowany siłami i środkami Związku Radzieckiego.

Gmach Pałacu Kultury i Nauki składa się z części centralnej o wysokości 230 metrów i połączonych z nią siedmiu 3 — 5 piętrowych skrzydeł. Kubatura gmachu wynosi 817,5 tys. metrów sześciennych, a ogolna powierzchnia wszystkich jego pomieszczeń — 113,6 tys. metrów kwadratowych.

Pałac Kultury i Nauki w Warszawie został wybudowany przez Związek Radziecki przy zastosowaniu metod budownictwa wielkoprzemysłowego w ciągu 3-ch lat i 2-ch miesięcy i oddany zostaje do użytku przed terminem.

Jednocześnie z Pałacem Kultury i Nauki Związek Radziecki przekazuje nieodpłatnie rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wszystkie pomieszczenia mieszkalne oraz budynki pomocnicze i usługowe osiedla „Przyjaźń" wybudowanego w Warszawie.

Protokół podkreśla, że rządy Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uważają wybudowany przez Związek Radziecki w stolicy Polski — Warszawie Pałac Kultury i Nauki za symbol wieczystej, niewzruszonej przyjaźni narodów radzieckiego i polskiego.

Protokół o przekazaniu Pałacu Kultury i Nauki został podpisany przez Prezesa Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej J. Cyrankiewicza i ambasadora Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w Warszawie P. Ponomarenko.

Uroczysta sesja w Koszalinie

Społeczeństwo Ziemi Koszalińskiej uczciło XI rocznicę Odrodzenia Polski

Wczoraj w godzinach popołudniowych w sali Wojewódzkiego Domu Kultury w Koszalinie odbyła się uroczysta wspólna sesja Wojewódzkiej, Powiatowej i Miejskiej Rad Narodowych w Koszalinie. Na sesję przybył również konsul Związku Radzieckiego ze Szczecina oraz przedstawiciele Wojska Polskiego.

W prezydium zasiedli przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego PZPR, władz, organizacji społecznych oraz przodownicy pracy.

Otwarcia sesji dokonał przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie — tow. Bajsarowicz, który serdecznie powitał przybyłych gości i zebranych.

Okolicznościowy referat podsumowujący 10-letni dorobek Ziemi Koszalińskiej w Polsce Ludowej wygłosił przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej — tow. Gryz.

— Nasze osiągnięcia mierzymy nowymi miastami, nowymi fabrykami i nowymi mieszkaniami — powiedział m. in. tow. Gryz. Polska stała się silnym ogniwem w obozie pokoju państw demokracji ludowej ze Związkiem Radzieckim na czele.

Ziemia Koszalińska, wyzwolona przez bohaterską Armię Radziecką i Wojsko Polskie, rozwija się pod mądrym kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przy szerokim udziale mas pracujących.

Następnie w imieniu Przewodniczącego Rady Państwa, przewodniczący Prez. Woj. Rady Narodowej w Koszalinie tow. Bajsarowicz udekorował kilkudziesięciu przodujących w pracy zawodowej i społecznej ludzi Ziemi Koszalińskiej złotymi, srebrnymi i brązowymi Krzyżami Zasługi oraz Medalami Dziesięciolecia.

W imieniu udekorowanych przemówił Wiktor Przybył, który w serdecznych słowach podziękował za odznaczenia.

By rósł socjalizm

(Dokończenie z 1 str.)

jednego celu — do socjalizmu.

W dniu Święta Lipcowego padają na place defilad, na trybuny wiązanki kwiatów czerwonych i wiązanki biało-czerwonego kwiecia; bo też splótł się nierozerwalnie socjalizm z naszymi narodowymi interesami, aspiracjami, poczynaniami. Dzięki przewodnictwu naszej partii, dzięki porywającej sile marksizmu-leninizmu wyzwolone zostały w Polsce potężne siły, które trzymał w okowach kapitalizm: twórcza inicjatywa, poczucie gospodarza własnej ojczyzny mas pracujących. I to jest podstawą naszego optymizmu. Nie straszne są nam trudności, nie straszne żadne zadania, jakie przyjdzie nam wykonać, gdyż dokonujemy dzieł wiekopomnych pod przewodnictwem partii — rękoma i talentami całego narodu. A to jest siła olbrzymia.

Dlatego z optymizmem i ufnością patrzymy w przyszłość, w lata, kiedy przystąpimy do realizacji planu 5-letniego. Wiemy, jakie są nasze cele. Wytyczył je II Zjazd, wytyczyło III i IV Plenum Komitetu Centralnego naszej partii. Walczyć będziemy, by dalej rósł żelbetonem socjalizmu.

Dziś, kiedy toczą się obrady szefów rządów czterech mocarstw, naród nasz widzi w tej konferencji dowód owocności naszych wysiłków i życzy jej uczestnikom owocnych obrad. Myśl polityczna obozu pokoju i socjalizmu okazała się płodna, ogarnęła umysły mas ludowych całego świata. Naród polski — jedna z brygad szturmowych obozu pokoju i socjalizmu — obchodzi z dumą swe święto, bowiem tworzył dziesięć lat dzieła wielkie — z wiarą w sukces tych sił, które toczą bój o lepsze jutro, o pokój.

Delegacja rządowa ZSRR przybyła do Polski na uroczystości Święta Odrodzenia

WARSZAWA. 21 bm. przybyła do Warszawy delegacja rządowa Związku Radzieckiego, by wziąć udział w obchodach zakończenia roku 10-lecia wyzwolenia Polski.

Delegacji przewodniczy członek Prezydium KC KPZR, sekretarz KC KPZR Michaił Susłow.

Z obrad konferencji szefów rządów czterech wielkich mocarstw w Genewie

GENEWA. W środę po południu odbyło się drugie posiedzenie szefów rządów czterech wielkich mocarstw. Przewodniczył Premier brytyjski Eden. Na porządku dziennym znajdowała się sprawa zapewnienia bezpieczeństwa w Europie.

Jako pierwszy zabrał głos Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Bułganin, który przedstawił stanowisko rządu radzieckiego w sprawie zorganizowania systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Mówca wręczył uczestnikom konferencji radziecki projekt układu w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Rząd radziecki — oświadczył Bułganin — przywiązuje ogromną wagę do zagadnienia utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i żywi przekonanie, że tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich państw europejskich — wielkich i małych — można będzie zapewnić bezpieczeństwo narodom europejskim i przekształcić Europę w cytadelę pokoju.

Przewodniczący delegacji radzieckiej zaznaczył, że system bezpieczeństwa zbiorowego w Europie można powołać do życia w dwóch etapach, które przedstawił w swym pierwszym przemówieniu.

Następnie Prezydent USA Eisenhower złożył oświadczenie, w którym stwierdził, że główne rozbieżności dotyczą pilnego charakteru sprawy zjednoczenia Niemiec. Zdaniem delegacji amerykańskiej — powiedział Prezydent USA — zagadnienie bezpieczeństwa zbiorowego i kwestia zjednoczenia Niemiec — to sprawy ściśle związane ze sobą. Zaproponował on, by już teraz stworzyć jakiś aparat lub organ, któremu można by było powierzyć przestudiowanie wszystkich zagadnień w związku z uwagami wypowiedzianymi na tej konferencji przez szefów delegacji. Prezydent Eisenhower podkreślił w końcu, że między poszczególnymi delegacjami istnieją rozbieżności, jednakże są one ożywione chęcią współpracy.

Premier brytyjski Eden, który następnie zabrał głos, oświadczył, że omawiane zagadnienia posiadają dwa aspekty. Pierwszy aspekt dotyczy postanowień proponowanego układu w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego, a drugi aspekt dotyczy kwestii terminu zawarcia takiego paktu.

Jeśli chodzi o pierwszy aspekt, to rząd brytyjski wysuwa koncepcję paktu z udziałem 5 mocarstw. Rząd brytyjski jest jednak gotów rozpatrzyć sprawę zwiększenia liczby uczestników paktu proponowanego przez Wielką Brytanię. Być może, że jest jakaś droga pośrednia między proponowanym przez W. Brytanię paktem 5 państw, a proponowanym przez ZSRR paktem 26 państw.

Jeżeli chodzi o drugi aspekt zagadnienia, to jest o termin zawarcia układu, to — zdaniem delegacji brytyjskiej — nie można zorganizować systemu bezpieczeństwa zbiorowego, dopóki Niemcy są rozbite. Pod tym względem — zaznaczył Eden — istnieją rozbieżności.

Po Premierze brytyjskim przemawiał ponownie Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Bułganin, który oświadczył, że stanowisko rządu ZSRR w sprawie Niemiec jest jasne. Zostało ono sformułowane w sposób konkretny. Poprzedni mówcy zaznaczyli, że zachodzi związek między problemem niemieckim a sprawą bezpieczeństwa w Europie. Delegacja radziecka uważa, że związek taki bezspornie zachodzi. Stwierdza to wstęp do radzieckiego projektu układu o bezpieczeństwie zbiorowym. Należy jednak pamiętać, że są to dwa zagadnienia, a nie jedno zagadnienie.

Z kolei przemawiał ponownie Prezydent Eisenhower. Oświadczył on, że delegacja amerykańska zbada starannie propozycje radzieckie.

Szefowie czterech rządów powzięli uzgodnioną decyzję, w myśl której ministrowie spraw zagranicznych zbiorą się, by podjąć próbę przygotowania szczegółowych propozycji.

• • •

GENEWA. W dniu 21 lipca odbyło się kolejne posiedzenie szefów rządów czterech wielkich mocarstw. Obrady trwały od godz. 15,30 do godz. 17,45 czasu miejscowego.

Projekt delegacji radzieckiej

Ogólnoeuropejski układ o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie

(GŁÓWNE ZASADY)

W celu zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa oraz zapobieżenia agresji przeciwko jakiemukolwiek państwu w Europie;

w celu zacieśnienia współpracy międzynarodowej zgodnie z zasadami poszanowania niezawisłości i suwerenności państw oraz nieingerencji w ich sprawy wewnętrzne;

dążąc do zapewnienia wspólnym wysiłkiem wszystkich państw europejskich bezpieczeństwa zbiorowego w Europie zamiast tworzenia ugrupowań jednych państw europejskich, wymierzonych przeciwko innym państwom europejskim, co wywołuje tarcia i napięte stosunki między państwami oraz pogłębia wzajemną nieufność;

biorąc pod uwagę, że stworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie ułatwiłoby szybsze rozwiązanie problemu niemieckiego przez zjednoczenie Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych;

państwa europejskie kierując się celami i zasadami Karty Narodów Zjednoczonych zawierają ogólnoeuropejski układ o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie, którego zasadnicze postanowienia będą następujące:

1 Wszystkie państwa europejskie, niezależnie od ich systemu społecznego, jak również Stany Zjednoczone, mogą przystąpić do układu pod warunkiem, że uznają zasady i przyjmą obowiązki przewidziane w tym układzie.

Dopóki nie będzie utworzone zjednoczone, pokojowe i demokratyczne państwo niemieckie, Niemiecka Republika Demokratyczna i Niemiecka Republika Federalna mogą być stronami układu i korzystać z tych samych praw, co pozostałe strony.

Zakłada się, że po przywróceniu jedności Niemiec, zjednoczone państwo niemieckie może być stroną układu na równych prawach z innymi państwami europejskimi.

Zawarcie układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie nie narusza w niczym kompetencji czterech mocarstw — ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii i Francji — w stosunku do problemu niemieckiego, który winien być uregulowany w trybie ustalonym poprzednio przez cztery mocarstwa.

2 Państwa — strony układu zobowiązują się, że nie będą uciekały się do agresji przeciwko sobie, ani do groźby użycia lub użycia siły w swych stosunkach międzynarodowych oraz że zgodnie z Kartą NZ będą regulowały wszelkie spory jakie mogą między nimi powstać, za pomocą pokojowych środków i w taki sposób, aby nie zagrozić międzynarodowemu pokojowi i bezpieczeństwu w Europie.

3 Jeśli zdaniem jakiegokolwiek państwa — strony układu, powstanie groźba zbrojnego ataku w Europie przeciwko jednemu lub kilku państwom — stronom układu, przeprowadzą one wspólne konsultacje w celu podjęcia skutecznych kroków zmierzających do usunięcia takiej groźby i do utrzymania pokoju w Europie.

4 Zbrojny atak w Europie przeciwko jednemu lub kilku państwom — stronom układu, podjęty przez jakiekolwiek państwo lub grupę państw uważany będzie za atak przeciwko wszystkim stronom układu. W wypadku takiego ataku, każda ze stron, realizując prawo do obrony indywidualnej lub zbiorowej, winna udzielić państwu lub państwom zaatakowanym pomocy wszelkimi znajdującymi się w jej dyspozycji środkami, nie wyłączając użycia sił zbrojnych, w celu przywrócenia i utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

5 Państwa — strony układu zobowiązują się wspólnie przedyskutować i określić możliwie jak najszybciej procedurę, zgodnie z którą, w wypadku powstania w Europie sytuacji wymagającej zbiorowego wysiłku w celu przywrócenia i utrzymania pokoju w Europie, winna być udzielona przez strony pomoc nie wyłączając pomocy wojskowej.

6 Państwa — strony układu, zgodnie z postanowieniami Karty Narodów Zjednoczonych powinny niezwłocznie poinformować Radę Bezpieczeństwa o wszelkiej akcji podjętej lub zamierzonej w celu wykonania prawa do samoobrony lub utrzymania pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

7 Państwa — strony układu zobowiązują się nie uczestniczyć w jakiejkolwiek koalicji lub sojuszu, ani nie zawierać porozumienia, którego cele sprzeczne są z celami układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie.

8 Państwa — strony układu zobowiązują się popierać szeroką współpracę gospodarczą i kulturalną między sobą, jak również z innymi państwami poprzez rozwój handlu i innych stosunków gospodarczych oraz zacieśnienie więzów kulturalnych na zasadach wykluczających wszelką dyskryminację i ograniczenia, które utrudniają taką współpracę.

9 W celu wykonania postanowień układu, dotyczących konsultacji między jego uczestnikami, oraz rozpatrzenia zagadnień wyłaniających się w związku z zadaniem zapewnienia bezpieczeństwa w Europie, przewiduje się co następuje:

a) regularne, a w razie konieczności specjalne konferencje, na których każde państwo reprezentowane będzie przez członka rządu lub jakiegoś innego specjalnie wyznaczonego przedstawiciela;

b) powołanie stałego doradczego komitetu politycznego, którego obowiązkiem będzie przygotowanie odpowiednich zaleceń dla rządów państw — stron układu;

c) powołanie do życia wojskowego organu doradczego, którego kompetencje sprecyzowane zostaną w późniejszym terminie.

10 Uznając szczególną odpowiedzialność stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ za utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, strony układu zaproszą rząd Chińskiej Republiki Ludowej by wyznaczył w charakterze obserwatorów przedstawicieli do organów tworzonych zgodnie z układem.

11 Układ niniejszy w żadnym stopniu nie narusza zobowiązań państw europejskich, wynikających z układów i porozumień międzynarodowych, których są uczestnikami pod warunkiem, że zasady i cele tych porozumień zgodne są z zasadami i celami niniejszego układu.

12 Państwa — strony układu postanawiają zgodnie, że w pierwszym stadium (2—3 lata) wcielania w życie posunięć mających na celu stworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie zgodnie z niniejszym układem, związane są nadal zobowiązaniami wynikającymi z istniejących układów i porozumień.

Jednocześnie państwa — sygnatariusze istniejących układów i porozumień, które przewidują zobowiązania natury wojskowej, powstrzymają się od stosowania siły zbrojnej i będą rozwiązywały środkami pokojowymi wszystkie spory, które mogą między nimi powstać. Będą się także odbywały wzajemne konsultacje między sygnatariuszami odpowiednich układów i porozumień w wypadku, gdyby powstały między nimi różnice zdań lub spory, mogące zagrażać pokojowi w Europie.

13 Dopóki nie będą zawarte porozumienia w sprawie redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej oraz w sprawie wycofania obcych wojsk z terytoriów krajów europejskich, państwa — strony układu, zobowiązują się nie podejmować dalszych kroków mających na celu zwiększenie ich sił zbrojnych znajdujących się na terytoriach innych państw europejskich na mocy układów i porozumień poprzednio zawartych.

14 Państwa — strony układu postanawiają zgodnie, że po upływie uzgodnionego terminu od chwili wejścia w życie niniejszego układu, układ warszawski z 14 maja 1955 roku, układy paryskie z 23 października 1954 roku oraz pakt północno-atlantycki z 4 kwietnia 1949 roku — przestaną obowiązywać.

15 Niniejszy układ zawarty zostaje na okres 50 lat.

DUMNI I UFNI

„DOPÓKI wieśniacy i wszyscy mieszkańcy nie wrócą do zupełnego prawa obywatelstwa, dopóki nie zostaną powołani do życia politycznego, a ich rozerwanie i rozosobnienie zniszczone; dopóki nie nastanie zlewek i spojenie wszystkich żywiołów, interesów i potrzeb, nie można się spodziewać, aby wolność i niepodległość Polski nabyła trwałych posad... Siła kraju jest w ramieniu ludu, a lud polski od wieków upomina się o wydarte sobie prawa..."

— Słowa te przed z górą 120 laty pisał człowiek, który był jednym z najświatlejszych umysłów ówczesnej epoki. Pisał je wielki historyk i wielki patriota — Joachim Lelewel. I trzeba było ponad wieku, trzeba było owych historycznych wydarzeń z lipca 1944 r., by na ziemi polskiej dokonały się przemiany, które pozwoliłyby, jak pisał Lelewel, wolności i niepodległości Polski nabyć trwałych posad.

Dziś na całym świecie, w różnych językach mówi się i pisze się o Polsce jako o kraju, którego przykład promieniuje na inne narody, którego imię stało się odpowiednikiem nie tylko pokoju i postępu, lecz również siły. Jako o kraju, którego polityka jest walka o „naszą i waszą pokojową przyszłość", o „nasze i wasze bezpieczeństwo". Kiedyś poeci opiewali naszą tragiczną przeszłość. Dziś opiewają naszą chlubną teraźniejszość, którą my wszyscy, mówiąc słowami Lelewela, powołani do życia politycznego, wykuwamy pracą naszych rąk i mózgów.

Należymy do narodów ciężko doświadczonych przez historię. Do narodów, które przez dziesiątki lat poznawały bezmierną gorycz niewoli, których ziemia niejednokrotnie stawała się łupem najeźdźcy, których wolność zakuwana była w kajdany. Należymy do narodów, które swoją krwią płaciły za słabość swego kraju, za zdradę klas panujących.

11 lat, a więc tyle, ile dziś mija od chwili, gdy na pierwszym skrawku oswobodzonej ziemi polskiej, formowały się zręby naszego państwa ludowego, to niewiele w historii państwa i narodu.

Niewiele, mierząc ten okres czasem. A jakże wiele, mierząc go tym, co się dokonało, mierząc go porównaniem między tym, czym byliśmy, a tym, czym jesteśmy. Mierząc go bezpowrotnością tego, co było. Bezpowrotnością czasów, gdy to jeden z watykańskich dostojników mógł, realistycznie oceniając ówczesny układ sił w świecie, nazywać Polskę międzywojennego dwudziestolecia „quantite negligeable", czyli „wielkością niegodną uwagi".

„Wielkością niegodną uwagi" było państwo polskie, będące pionkiem na arenie międzynarodowej. Państwo, którego suwerenność była na każdym kroku deptana przez wodzirejów świata kapitalistycznego. Państwo będące w istocie rzeczy półkolonią. Faktu tego nie były w stanie ukryć „mocarstwowe" frazesy sanacyjnych polityków, tak jak naszej bezbronności nie były w stanie przysłonić lance naszych ułanów, defilady naszych kilkunastu tankietek, czy też warkot tych jakże nielicznych samolotów, które zdaniem Rydza-Śmigłego — marszałka z nieprawdziwego zdarzenia — miały bronić polskiego nieba. Ta właśnie słabość w dziedzinie obronności kraju, słabość gospodarcza i polityczna oraz izolacja, osamotnienie na arenie międzynarodowej stały się magnesem dla czołgów Hitlera.

Ta jakże ponura przeszłość dziś wydawać się może na tle teraźniejszości jakimś koszmarnym snem. Nie był to sen — była to rzeczywistość. Rzeczywistość, za którą naród polski zapłacił 6 milionami ofiar w latach drugiej wojny światowej. Za którą zapłaciliśmy znalezieniem się oko w oko z kohortami gestapo, z plutonami egzekucyjnymi, szalejącymi na ulicach naszych miast. Za którą zapłaciliśmy Oświęcimem i Majdankiem, ruinami Warszawy.

Lelewel pisał, że siła kraju jest w ramieniu ludu. Słabe i bezbronne było międzywojenne państwo polskie, bo lud nie miał w nim nic do powiedzenia. A co jest źródłem siły, źródłem słuszności polityki zagranicznej każdego narodu?

Uwzględnianie doświadczeń historycznych danego narodu: wyrażenie jego pragnień i dążeń; obrona jego interesów.

Źródłem polityki zagranicznej winien być sam naród, a od jego jedności moralno-politycznej w bardzo poważnym stopniu zależy siła polityki za granicznej danego kraju. I siła owa będzie tym większa, im bardziej polityka ta pokrywać się będzie z interesami i dążeniami już nie tylko danego narodu, lecz również innych narodów.

Jeżeli dziś, w przeciwieństwie do okresu międzywojennego, możemy mówić o sile państwa polskiego, możemy mówić o sile i słuszności jego polityki zagranicznej, o tym, że jest to prawdziwie niezależna i prawdziwie suwerenna polityka, to wynika to z faktu, że dziś o sprawach Polski decyduje naród, a nasza polityka zagraniczna w pełni zasługuje na miano polskiej polityki zagranicznej, gdyż stoi na straży tego, co najdroższe narodowi polskiemu — pokoju, suwerenności, bezpieczeństwa.

Byli w naszym kraju, a przede wszystkim poza krajem ludzie, którym marzyło się wskrzeszenie Polski lat międzywojennych. Na chwilę puśćmy wodze fantazji. Czym że bylibyśmy dziś, gdybyśmy poszli po tej linii? Jaka byłaby dziś nasza polityka? Bylibyśmy jednym z pionków w systemie zwanym atlantyckim. Oznaczałoby to, że przykładalibyśmy rękę do wskrzeszenia hitlerowskiego Wehrmachtu, że występowalibyśmy przeciwko wszelkim próbom utworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Naszym żołnierzom przyszłoby służyć pod rozkazami hitlerowskich generałów. Nasi politycy bilibyś pokłony niemieckim rewizjonistom i jest więcej niż prawdopodobne, że nie byłoby ani Szczecina, ani Wrocławia, ani Gdańska, lecz byłby Stettin, Breslau i Danzig, a kto wie, czy Poznań nie zwałby się Posen, czy jakiś tam atlantycki „sprzymierzeniec" z Bonn nie zasiadałby na Zamku Wawelskim.

Tym bylibyśmy, a czym jesteśmy dziś w nasze jedenaste Święto Lipcowe?

Nazywają ojczyznę naszą jedną z brygad szturmowych ludzkości, jedną z brygad szturmowych pokoju i postępu. Kraj nasz, zjednoczony w sprawiedliwych granicach, przestał być rozbity wewnątrz i samotny na zewnątrz. Dla prawie miliarda ludzi, od Morza Chińskiego po Bałtyk, naród polski i jego państwo stały się pojęciami bliskimi. Do bezpowrotnej przeszłości należy nasza izolacja. Jesteśmy częścią składową wielkiej, potężnej rodziny narodów obozu socjalistycznego, a na straży naszych granic stoi dziś nie tylko żołnierz polski, lecz cała siła sygnatariuszy Układu Warszawskiego. W 1000-letnich dziejach państwa polskiego nie zdarzyło się dotychczas jeszcze, aby dwa tak potężne mocarstwa, jak Związek Radziecki i Chiny Ludowe, stały na straży naszej suwerenności naszego bezpieczeństwa, naszego pokojowego, twórczego trudu. Tak jak nie zdarzyło się jeszcze w dziejach naszego narodu, aby państwo niemieckie stało na straży naszego bezpieczeństwa i naszej granicy. Dziś tym państwem jest pierwsze w dziejach narodu niemieckiego państwo pokojowe i demokratyczne — Niemiecka Republika Demokratyczna. Żaden wróg naszego narodu nie może, tak jak kiedyś mógł Hitler, liczyć na osamotnienie Polski. Nie może liczyć na jej słabość.

Nie tylko więzy, łączące nas z wszystkimi państwami potężnego obozu pokoju i socjalizmu, nie tylko nasza własna siła gospodarcza i obronna stanowią o naszej nowej pozycji w świecie, o roli, jaką dziś 25-milionowe państwo polskie odgrywa na arenie międzynarodowej. O tej pozycji, o tej roli, o naszym wciąż rosnącym znaczeniu stanowi również nasza polityka pokoju, będąca przedłużeniem i uzupełnieniem naszego pokojowego, twórczego trudu, naszych wysiłków, zmierzających do tego, by zbudować Polskę dobrobytu i szczęścia wszystkich jej obywateli. Stanowi o tym wkład Polski Ludowej do utrwalenia pokoju na świecie, do zapewnienia narodowi polskiemu bezpieczeństwa. A przecież, jak to wykazały doświadczenia przeszłości, bezpieczeństwo Polski jest nierozerwalnie związane z bezpieczeństwem innych narodów europejskich.

Tym naszym wkładem jest głoszenie i wcielanie w życie zasad pokojowego współistnienia, pokojowej współpracy z wszystkimi państwami, niezależnie od ich ustroju.

Jednym z czynników siły naszej polityki, jednym z czynników, wpływających na to, że dziś imię Polski wymawiane jest w świecie z szacunkiem i sympatią, jest to, że polityka naszego państwa wyraża interesy nie tylko narodu polskiego, lecz również innych narodów europejskich. Jakże odległe są od nas czasy, kiedy to polityka kumania się z Hitlerem, współudziału w jego bandyckich grabieżach, — polityka rządów sanacyjnych godziła nie tylko w interesy narodu polskiego, lecz godziła również w interesy innych narodów. Nic też dziwnego, że w owych tragicznych latach plonem haniebnej polityki sanacji było lekceważenie i nieufność w stosunku do państwa polskiego.

Z podniesionym czołem wkraczamy w 12 rok naszego nowego życia. Dumą napawają nas nasze osiągnięcia. Dumą napawa nas nasz wieczysty sojusz z najpotężniejszym mocarstwem świata — Związkiem Radzieckim. Sojusz, który jest gwarancją bezpieczeństwa i niepodległości Polski. Dumą napawa nas nasz wkład w dzieło utrwalenia pokoju światowego. Podobnie, jak i inne narody, z nadzieją kierując wzrok ku Genewie, mamy pełną świadomość, że i naszą zasługą jest doprowadzenie do tego spotkania, że i naszą zasługą jest wytworzenie się w stosunkach międzynarodowych takiego klimatu, który umożliwił zorganizowanie konferencji szefów rządów czterech mocarstw.

Z dumą patrzymy na przebytą drogę, z ufnością patrzymy w przyszłość.

Duma i ufność — to piękne uczucia. Rzecz jasna, że tylko wtedy, gdy mają one pokrycie. Gdy za tą dumą kryją się czyny, które ją uzasadniają. Gdy za tą ufnością kryje się rzeczywistość ją uzasadniająca.

Naród polski ma pełne prawo do dumy i do ufności.

TADEUSZ GUMOWSKI

Artur Międzyrzecki

Dedykacja

Ach, piękniejsze, piękniejsze na świecie są rzeczy
Niż Klondajk wymyślone i palmy nad Nilem.
Ja tam, wśród egzotycznych piasków i dorzeczy,
I chodziłem, i byłem, i bardzo tęskniłem.

I pamiętam sny tamte, sny grubo ciosane
W drzewie, które szumiało nad Wisłą, daleko.
Ucz się kochać, mój chłopcze, warszawski poranek,
Surowe nasze niebo i brzegi nad rzeką.

I ziemię nieobeszłą najdroższą, wiślaną,
Piach Mazowsza i buki czerwone i sosny.
A jeżeli ci przyjdzie w Wilanowie stanąć,
Z drzew własne wybierz drzewo i odtąd z nim rośnij.

A z Helu zapamiętaj wodę o zachodzie
I wrzosy rozłożyste, i zapachy ziemi.
I jeszcze ucz się pilnie w oliwskim ogrodzie
Rozróżniać liść od liścia, zieleń od zieleni.

Bo to jest bardzo ważne i zawsze zostaje
Na dnie serca i w głębi przymykanych powiek.
I zobaczysz, zobaczysz jak piękna się staje
Strona, którą miłuje chodzący nią człowiek.

Odczujesz wtedy radość, która więcej znaczy
Od zachwytu nad Klondajk i wielbłądzią skórą;
Bo bliższa jest nad Wisłą zaduma spawaczy
Niż baśń Alaski nawet i południa urok.

Gmach z bajki 1176 dni

— Cóż tam, panie, w polityce?

— Chińczyki trzymają się mocno!

Jak salwa z karabinów maszynowych grzechoczą oklaski, chociaż to dopiero próba, chociaż przy pustej jeszcze sali. Odbijając się echem po marmurem wykładanych korytarzach Teatru Dramatycznego w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki, rozbrzmiewa jędrny wiersz „Wesela".

... A za to, że słowo Wyspiańskiego brzmi ze sceny w najpiękniejszym w Polsce teatrze — dziękujemy Ci, towarzyszu Afafierdow, który przybyłeś tu ze stepów Turkmenii, aby zdobyć proletariackie złote ostrogi przodownika budowy pomnika przyjaźni...

Ponad kamienną studnią podwórza był kawałek nieba. W nocy, kiedy niebo było tak czarne, jak kamienne ściany, na tym kwadratowym kawałku nieba błyskała gwiazda. I tak długo mrugała do małego Józka od praczki Woźniakowej, aż zakochał się w niej, aż stało się jego najgorętszym marzeniem ujrzeć tę gwiazdę bliżej, poznać ją i jej towarzyszki.

... Za to, że Józek od praczki Woźniakowej, dzisiaj już wyzwolony z kamiennego sześcianu podwórzowej studni będzie mógł we wspaniałym planetarium Pałacu Młodzieży przyjrzeć się nareszcie „swej gwieździe" poprzez teleskopy — dziękujemy Ci towarzyszko Lubaszina, która przeszłaś poprzez nasz kraj zwycięską drogą od oblężonego Leningradu do Berlina, jako lejtnant Czerwonej Armii, by potem przez długie miesiące roztopionym strumieniem stali sklejać w jedną całość potężne belki szkieletu najwyższego w Polsce gmachu. Gmachu, który zawarł dzisiaj wszystko, co młodym i starym nieść może sztuka i wiedza.

W ciemną, letnią noc, gdy pospieszny oddech pociągu każdą minutą zbliża mnie do Warszawy — gdy w dali nad horyzontem zabłyśnie gwiazda od innych jaśniejsza i czerwona, gdy po chwili wyłonią się jeszcze dwie — trzy jej towarzyszki — wiem, że już blisko do domu, do stolicy, bo jaśnieją oto światła na iglicy i wieży Pałacu Kultury i Nauki, na kilkaset metrów nad warszawskim brukiem.

...I za te czerwone gwiady dziękuję Ci, towarzyszu Korostylew, który w fundamentach na początku budowy się grzebałeś, i potem, gdy już gmach sięgał nieba, metr za metrem budowałeś iglicę strzelającą w chmury, by została na zawsze tam nad miastem, by czerwienią gwiazdy świeciła w nocy, a w porannym słońcu błyszczała złotą jutrznią.

Jeszcze być może nieprędko, a być może i nigdy nie obejrzy z bliska Pałacu spawaczka Raisa Kondakowa z Dniepropietrowskich Zakładów Konstrukcji Metalowych im. Mołotowa, być może i jej kolega — monter Stiepan Mawrodij także tylko ze zdjęć poznają Pałac. A przecież w tę wielką bryłę, która blisko trzema tysiącami sal i pokojów wyrosła ponad Warszawę, wrósł skrzepnięty w metalową konstrukcję ich trud, ich myśl serdeczna o „bratiach Polakach", którym lud radziecki wznosił siedzibę dla Nauki, dla Kultury.

I ku tym wszystkim towarzyszom, we wszystkich zakątkach olbrzymiego Kraju Rad, którzy na Kaukazie i w Karelii cięli marmur na ściany i posadzki, którzy rwali dynamitem granit, w łunie ognia odlewali i walcowali potężne stalowe belki, żmudnie i po mistrzowsku montowali skomplikowane mechanizmy urządzeń i sprzętu — w dniu kiedy Pałac otwiera swe podwoje i co dzień płynie nasza serdeczna wdzięczność.

A ci, których widzieliśmy zawieszonych na stalowych pajęczynach kratownic, którzy na zawrotnych wysokościach błyskali ku nam w jesienne wieczory błękitnym ogniem elektrycznych spawarek, którzy w śnieg i zawieruchę łączyli belkę z belką, cegłę z cegłą, płytę za płytą? Nie ma ich już dzisiaj tu, gdzie pozostało ich dzieło. Gdzie indziej, na innych budowach, oddają swą pracę, siłę i myśl dla bogactwa, potęgi i chwały komunizmu. Odjechali, zostawiwszy nam zaklętą w mury część swego serca. Im to właśnie i wszystkim ludziom radzieckim chcemy w chwili, kiedy stajemy się właścicielami tego pięknego daru, wyrazić wielką wdzięczność, którą czują ci wszyscy, co gorąco ukochali swą Ojczyznę i jej bohaterską stolicę.

Prawie trzy i ćwierć roku, 1 176 dni trwała budowa Pałacu Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina w Warszawie. Prawie tyleż czasu — od chwili gdy wyrósł ponad dachy domów — ściągał on z daleka spojrzenia mieszkańców stolicy i przybywających do niej gości. Spojrzenia te pełne były podziwu i zaciekawienia. Teraz, krocząc po marmurowych posadzkach, mijając salę za salą, przedsionek za przedsionkiem, o szołomieni pięknem rzeźb, portali, kolumn, złoconych krat i świetlistych żyrandoli, widzimy dopiero, jak olbrzymi skarb został nam podarowany.

Pośród dźwięcznych rytmów jędrnego wiersza Wyspiańskiego czy innych mistrzów żywego słowa, pośród wesołej zabawy w młodzieżowym skrzydle, pomiędzy jednym rekordem a drugim w sportowym zespole, między jednym a drugim akordem rozbrzmiewającym z kolumnowej estrady sali koncertowej — ciągle odzywać się będzie przypomnienie: Była zgiełkliwa, zatłoczona dzielnica Śródmieścia, a potem jej, przypominające krajobraz księżyca — gruzy. A teraz jest promienlujący wiedzą i kulturą gmach — siedlisko nauki i sztuki, prawdziwy Pałac nie z bajki tysiąca i jednej nocy, ale z rzeczywistości tysiąca stu siedemdziesięciu dni i przyjaźni milionów serc.

Wysoko, wysoko nad miastem w zacisznym gabinecie, skąd Warszawa wydaje się małym miasteczkiem, skąd wzrok gdzie kolwiek rzucony ginie w zieleni okolic — zaduma się być może na chwilę któryś z uczonych, akademickich dostojeństw godny sam na sam z niebem, myśl wdzięczną jeszcze raz ku budowniczym wyśle. Może to jego myśl dalej, szybciej, hen za wschodnią granicę wdzięczność zaniesie, niż moja. Że to i wyżej, i myśl bardziej uczona...

JAN DĄBROWSKI

MŁODOŚĆ

* * *

31 LIPCA na warszawskim placu przed Pałacem Kultury i Nauki rozlegnie się hejnał, który oznajmi całemu światu rozpoczęcie V Festiwalu Młodzieży i Studentów. Ruszy ulicami stolicy pochód młodzieży przeszło stu narodów, złączonej wspólnym pragnieniem zachowania pokoju.

Młodym Polakom przypadł w udziale zaszczytny obowiązek gospodarza Festiwalu. Gospodarzem Warszawskiego Festiwalu jest i nasza koszalińska młodzież. Ponad 4 tysiące koszalinian powita w Warszawie swoich zagranicznych gości serdecznym uściskiem dłoni, serdecznym słowem o przyjaźni i braterstwie.

Cała młodzież Ziemi Koszalińskiej będzie myślą i sercem w Warszawie w festiwalowe dni. Uczciła to swoje święto setkami zobowiązań. Młodzieżowe brygady w zakładach pracy wysoko przekraczają plany produkcji. Młodzież wiejska bierze udział w konkursie uprawy kukurydzy, kopie rowy melioracyjne, naprawia drogi i boiska sportowe. Na wieczornicach występują nowe zespoły artystyczne, które powstały na cześć Festiwalu.

Młodzi gospodarze Ziemi Koszalińskiej nie szczędzą wysiłków dla rozkwitu Ojczyzny, która dała im prawo do radosnej młodości. Kiedy będą po przyjacielsku wymieniać myśli i poglądy z młodymi gośćmi z zagranicy, opowiedzą o swojej pięknej ziemi nad Bałtykiem i o swojej młodości.

Kiedy podczas przerwy śniadaniowej umorusana smarami Brzózkowa szóstka obsiądzie parowóz, bez trudu można się zorientować, że to sześciu przyjaciół, których łączy ze sobą coś więcej, niż wesoła, przeplatana żartami pogawędka...

Na zdjęciu (od lewej): Czesław Zieniewicz, Bogdan Mikulski, Marian Brzózka, Zygmunt Rąpalski, Janusz Kublik i Stanisław Nagórski.

FESTIWALOWYM delegatem młodzieży Słupska jest Marian Brzózka. Kolejarz. Brygadzista młodzieżowej brygady w parowozowni. O tym, że do jego brygady przylgnęła nazwa: „najlepsza", nie ma potrzeby nikogo przekonywać. Najbardziej wymowny jest przecież mandat delegata. Ale kiedyś — trzy lata temu — kiedy Marianowi Brzózce powierzono kierownicze stanowisko, nie bardzo można było przewidzieć, jakie będą losy nowej brygady młodych. O Brzózce wiedziano, że to zdolny ślusarz, sumienny w każdej robocie.

Czy poradzi sobie z pięcioma chłopakami? Mają po piętnaście, szesnaście lat. W tym wieku rzadko kto bywa potulnym barankiem. Brzózka jest wprawdzie nieco starszy. Może zbyt dorosły, aby traktować członków brygady jak swoich rówieśników, a za młody, żeby trzymać się na odległość. — Mogą się nie zrozumieć — mówiono w warsztatach.

Po paru zaledwie miesiącach wszystkie wątpliwości wyjaśniły się do końca. Oczywiście na korzyść Brzózki. Kiedy podczas przerwy śniadaniowej umorusana smarami „Brzózkowa szóstka" obsiądzie parowóz, bez trudu można się zorientować, że to sześciu przyjaciół, których łączy ze sobą coś więcej, niż wesoła, przeplatana żartami pogawędka.

Nie wszyscy są w brygadzie od początku. Ktoś musiał wyjechać ze Słupska, kogoś przeniesiono do innej roboty... Zmieniał się skład brygady. Ale za każdym razem „nowy", skierowany na miejsce tego, który odszedł, dziwnie szybko stawał się cząstką kolektywu. To już zasługa Brzózki. Marian umie organizować. Umie kierować. Nigdy nie podnosi głosu.

— Krzykiem nie nauczysz — mówi o swoich metodach postępowania z ludźmi. — Jeżeli ktoś pokrzykuje, daje dowody swojej słabości, a nie siły...

I wszelkie spory rozstrzyga się w brygadzie na płaszczyźnie koleżeńskiej rozmowy. Na początek Marian milczy. Niech wypowiedzą się chłopcy, niech się nawet „wyżołądkują". Do niego należy ostatnie słowo, od którego już nie ma odwołania. Nie dlatego, że by nie mogli pójść do któregoś ze zwierzchników. Po prostu to, co powie Brzózka, jest ich własnym zdaniem. Przyznają mu rację. Mówi rzeczowo i zawsze uczciwie.

W takiej atmosferze rodzą się produkcyjne sukcesy brygady. W ciągu trzech lat nie zdarzyło się jeszcze, żeby któryś z maszynistów miał najmniejszą choćby pretensję o parowóz powierzony Brzózkowej brygadzie. Wszystkie naprawy wykonane są starannie. Bywa nawet, że maszyniści do magają się, aby ich parowóz dostał się w ręce Mariana i jego brygady. Bagatela! „Wziąć w ręce" dobrych parę ton żelaza. Ale chłopcy Mariana Brzózki nie boją się ogromu swoich „pacjentów". Umiejętnie leczą ich drobne schorzenia. Zdarza się, że w ciągu jednego dnia dwa parowozy są znów gotowe do odjazdu.

Maszynista Bolesław Korczyński ma już takie zaufanie do brygady Brzózki, że zaledwie zjawi się w parowozowni, krzyczy od progu:

— Mój parowóz tylko Brzózce... Inaczej nie chce.

— Dobrze, dobrze — zapewnia kierownik warsztatów i stały „klient" Brzózkowej brygady uspokojony czeka na naprawę.

Zaufanie do Brzózki przejawia się również i w innej formie. Znajdzie się na przykład w parowozowni jakiś „niespokojny duch". W żadnej bry-

MARIAN BRZÓZKA

gadzie miejsca nie zagreje. Wtedy zapada decyzja:

— Damy go do brygady Brzózki...

Prawdę mówiąc, Marian nie bywa zachwycony takim obrotem sprawy. Będzie nowy kłopot. Tylko, że nie wolno zrezygnować z człowieka. Tak się już utarło — jak Brzózka nie da rady, to nikt nie poradzi. Trzeba będzie się z chłopakiem pożegnać.

Marian nie przeżył jeszcze ani jednego takiego pożegnania.

Był w parowozowni taki Stefan Stankiewicz. Żaden brygadzista nie chciał go przyjąć, że niby leń i awanturnik. Z brygady Brzózki odszedł Stefan tylko dlatego, że otrzymał służbowe przeniesienie.

Bardziej burzliwą historię przeżył Zygmunt Rąpalski. W każdej brygadzie był najwyżej dwa tygodnie. Potem „wyskakiwał" — jak to się mówi — z trzaskiem. Zygmunt jest do dzisiaj w brygadzie Brzózki. Dwa lata. Niechętnie wspomina pierwszy okres swojej pracy w parowozowni.

— E, nie warto mówić — uśmiecha się zakłopotany.

* * *

Marian Brzózka przyjechał do Słupska jakoś na wiosnę czterdziestego szóstego roku. Tu przeżył pierwsze dławiące wzruszenie powrotu do kraju. (Był na robotach w Niemczech). Chociaż miasto było nieznane, straszyło wykłutymi oczami domów, pustką ulic, obcymi napisami „Stolp". Słupsk. Stare polskie miasto, które trzeba na nowo przywrócić do życia. Marian nie od razu zdecydował się zostać. — Tutaj życie jest trudne — rozmyślał — trzeba wszystko zaczynać od nowa. Postanowił „pomieszkać tak na razie".

Wiosna była chłodna, wieczorami wiał chłodny wiatr od morza. Wiosna była gorączkowa. Trzeba robić wszystko naraz. I domy remontować, otwierać nowe szkoły i puścić w ruch więcej pociągów. Marian, który w Hamburgu pracował na kolei, zgłosił się i tu na kolej.

Otwierano właśnie warsztaty parowozowni. Otwierano? Trochę to przesadne określenie. Nie było ani warsztatów, ani maszyn. Ludzie się śpieszyli. Wznosili mury. Bóg wie skąd taszczyli jakieś tokarnie, wiertarki...

Pod gołym niebem zaczął się młodziutki Marian Brzózka uczyć ślusarki. A razem z jego postępami w nauce nowego zawodu rosły mury nowej hali.

Tak zaczęło się to słupskie życie. I dzisiaj Marian nie wyobraża sobie życia poza Słupskiem. Dzień po dniu przywiązywał się coraz bardziej do pracy, do parowozowni, do miasta. Może i dlatego, że uczestniczył w najtrudniejszym — w odbudowie.

Tu, zaraz w 1946 roku wstąpił Marian do Polskiej Partii Robotniczej. Tu zaczął pracę w młodzieżowej organizacji, która w dziewięć lat później wysyła go na międzynarodowe warszawskie spotkanie młodzieży.

Marian ma domek z ogródkiem. O takim domku marzył całe życie jego ojciec. Córeczka Mariana — Krysia — już w tym roku pójdzie do szkoły. Ani się opatrzył jak wyrosła... Dziesiąty rok pobytu w Słupsku przynosi Marianowi Brzóce dużo radosnych niespodzianek.

Najważniejsza — to Festiwal. W ostatnim dniu lipca znajdzie się Marian w wielotysięcznym pochodzie młodzieży ze wszystkich kontynentów świata. Młodzi goście polskiej młodzieży — to jego goście. Kiedy będą podziwiać bohaterstwo ludu, który powołał na nowo do życia śmiertelnie zniszczoną stolicę, będą podziwiać i codzienny trud Mariana. Bo Warszawa jest najpełniejszym symbolem odbudowy całego kraju.

Jest jednym z dziewięciuset...

...młodych chłopów, statutowych członków spółdzielni produkcyjnych na Ziemi Koszalińskiej. Nazywa się Józef Krzemiński. Mieszka we wsi Świeszyno w powiecie koszalińskim, w której już szósty rok gospodarzą ludzie na wspólnym. I dobrze gospodarzą.

Zaledwie skończył szkołę podstawową zaprosili go do zarządu spółdzielni:

— Słyszeliśmy, że jesteś „mocny" w rachunkach. Zamierzamy cię wysłać na kurs księgowości.

Tak został księgowym w swojej spółdzielni.

Przewodniczący Józef Trzciński — ceni Józka za jego pracowitość i sumienność. Józek nie liczy godzin pracy i w biurze spółdzielni i — jak trzeba — w polu.

Powoli spadały na niego i inne obowiązki, równie odpowiedzialne jak spółdzielcza księgowość. Młodzież ZMP-owska długo zastanawiała się kogo wybrać przewodniczącym koła. Wybrano Józka. Przemawiała za tym jego aktywność, zaradność, serdeczny, koleżeński stosunek do wszystkich. I tak przyszło Józkowi prowadzić koło ZMP.

Umie pracę koła ZMP powiązać z interesem mieszkańców wsi, z interesem spółdzielni.

Mówią o tym zobowiązania podjęte w związku z V Festiwalem. Koło ZMP w Świeszynie już wydobyło 50 ton torfu dla GS-u, będzie stawiać i zwozić spółdzielcze zboże, młócić rzepak.

Piękny jest tegoroczny urodzaj na polach świeszyńskich spółdzielców. Jest w tym urodzaju także udział młodych ZMP-owców, jest w tym udział delegata na V Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie, młodego księgowego i przewodniczącego koła ZMP — Józefa Krzemińskiego.

Na zdjęciu: JÓZEK KRZEMIŃSKI w rozmowie z przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej Świeszyno JÓZEFEM TRZCIŃSKIM.

Kiedy »UST-13«

IDZIE chłopak „z rozwianą czupryną"... Znad morza. Chyba opalał się na rozgrzanym piasku usteckiej plaży. Nie uwierzycie, jeżeli powiemy, że Czesław Wiórkiewicz znalazł się nad morzem zupełnie przypadkowo. Zaprowadziliśmy go tam prawie siłą, żeby zrobić to zdjęcie do gazety. No, bo pomyślcie... Mieszka w Ustce. Jak oddać najlepiej lokalny koloryt tej miejscowości? Ustka — to morze. Czesław Wiórkiewicz pracuje w rybackiej bazie „Korab". Jest więc nie jako podwójnie związany z morzem. I chyba tylko w myśl zasady, że „szewc chodzi bez butów", ani razu jeszcze w tym roku nie korzystał z dobrodziejstw nadmorskiej plaży. Na tle opalonych na brąz wczasowiczów wygląda jak przypadkowy przyjezdny. A jest stałym obywatelem Ustki. Od dobrych paru miesięcy.

Sądząc z tytułu tego reportażu, można by się domyślać, że Czesław jest rybakiem z kutra Ust-13. Czesław nie jest rybakiem. Należy do tego zespołu ludzi, którzy nieustannie czuwają, aby kuter, powiedzmy sobie Ust-13, wyszedł w morze w pełni przygotowany do połowu. Czesław pracuje w administracji „Korabia". Jest inspektorem żeglugowo-prawnym. Załatwia sprawy z pozoru „papierkowe". Ale bez nich nie można wyobrazić sobie sprawnej organizacji pracy kutrowych załóg, jednym słowem tego wszystkiego, co określa się mianem: rybacka baza.

Czesław jest absolwentem Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Razem z nim ukończyło tę uczelnię 140 młodych ludzi, rozsianych teraz po całym wybrzeżu, w portach dużych i małych.

W Ustce już się „zadomowił" na dobre. Pracuje, ale interesuje go o wiele więcej, niż to należy do określonych obowiązków.

„Bo inaczej nie można — mówi — człowiek sam nie wie jak to się stało, że wchłonęła go ta baza". W życiu Czesława nie wydarzyło się nic specjalnie ciekawego. Jest synem opoczyńskiego pół-chłopa, pół-robotnika, jednym z tysięcy młodych, którym władza ludu dała możliwość nauki. Skwapliwie wykorzystał tę możliwość. Matura. Potem studia. Bursa akademicka i stypendium. Rzeczy dla Czesława tak oczywiste, że nie warto o nich mówić.

Na uczelni był członkiem Zarządu Uczelnianego ZMP. Nabrał nawyków pracy organizacyjnej. ZMP-owcy z „Korabia" nie omylili się w wyborze, powierzniąc mu funkcję przewodniczącego koła.

Takie było dotychczasowe życie Czesława.

Nie życie — powiecie — a wyciąg z ankiety personalnej. Niełatwo odtworzyć w jednej rozmowie to wszystko, co działo się w ciągu całych dziesięciu lat. W każdym razie Czesław sam uważa, że nie dokonał nic takiego, co zasługuje na szczególną uwagę. A że pojedzie na Festiwal?

Wybrali go jednogłośnie. Zadecydowała praca w kole ZMP. To, co Czesław zastał, trudno nazwać jakąś zorganizowaną pracą. Owszem. By-

ZIEMI KOSZALIŃSKIEJ

W dwudziestym roku życia

JAN SROKA

NIEWIELKI pokój w Domu Młodego Robotnika to drugi rodzinny dom Jana Sroki. Pierwszym był Państwowy Dom Młodzieży w Koszalinie. Innego domu Janek w ogóle nie miał, a właściwie nie pamięta. Kiedy w 1941, wojennym roku, zginęli rodzice, liczył sobie zaledwie pięć lat.

Potem, w czasie pobytu w Domu Dziecka poszedł do Szkoły Przysposobienia Zawodowego. Został spawaczem. Kieruje teraz pracą młodzieżowej brygady w spawalni Słupskiej Fabryki Narzędzi Rolniczych. Jest jednym z dziewiętnastu wysłanników młodzieży w swojej fabryce na Warszawski Festiwal.

* * *

Siedzimy w pokoju Jana Sroki. W tym jego domu. Zieleń prawie wchodzi do okna. Jest upalne, lipcowe popołudnie.

Jeszcze parę dni!... Jedziemy do Warszawy — mówi Janek. — Chciałbym tam porozmawiać ze swoimi niemieckimi rówieśnikami. Bez względu na to, czy przyjadą do Warszawy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej czy z Niemiec zachodnich, zgadzają się ze mną w najważniejszej sprawie: chcą pokoju. Łączy nas jedna myśl: można, trzeba żyć w zgodzie i przyjaźni. Dobrą przyszłość młodzieży z wszystkich krajów osiągniemy nie na polu bitwy, ale na polu współpracy.

Ja podam rękę swemu przyjacielowi z Niemiec, opowiem mu o swoim życiu. O tym, jak u nas, w Słupsku, na Ziemiach Zachodnich, ludzie coraz lepiej rozumieją, że po drugiej stronie Odry mieszka przyjaciel, a nie wróg. Pomyślcie. Jakie to piękne. Do Warszawy, którą tak zaciekle niszczyli hitlerowcy, także i młodzi hitlerowcy — Niemcy, przyjadą młodzi z Niemiec zupełnie inni — przyjaciele, goście... Jak to dobrze, że żyję w takich czasach... Ile to warte.

* * *

Janek idzie dziś na nocną zmianę. Już od dwóch miesięcy jego brygada walczy o pierwszeństwo w festiwalowym czynie. Zobowiązanie było poważne. Tak poważne, że Staszek Lachowicz, członek brygady, wątpił, czy dadzą radę. Dąbrowski, Ubocki i Kąkol przekonywali, jak mogli, że przecież już nieraz wysoko przekraczali normę. Ale 160 procent? Staszek nie wyobrażał sobie, jak to będzie.

Nie wstawiajmy lipy — ostrzegał.

„Cudów nie ma". Trudno, w ciągu tych samych ośmiu godzin pracy zrobić więcej przy pomocy dotychczasowych metod. To też młody brygadzista poszedł po rozum do głowy.

— A żeby tak spawać seryjnie? Ile to człowiek traci czasu na spawanie drobnych detali...

Potem przyszła kolej i na większe „sztuki". Na przykład koła do bron KBC. Każdy z nich musiał trzy razy w ręku obracać takie koło. Teraz — zrobili otwory w blasze, oddzielającej poszczególne kabiny — i... Sroka spawa z jednej strony, podaje koło Ubockiemu, ten spawa z drugiej...

Rezultat? Oszczędność czasu i wysiłku. Dzięki tym pomysłom Sroki, Stasiek Lachowicz, który nie wierzył w realność zobowiązań brygady, przekracza 160 procent dziennej normy. Podobnie jak Władek Kąkol. A Ubocki i Sroka „dociągają" do 180 procent.

Na tym jednak nie kończy się ich zobowiązanie. Wprowadzili surową oszczędność elektrod i materiałów. „Odpad" elektrody może mieć najwyżej 5 centymetrów, jeżeli jest dłuższy, trzeba wypalać raz jeszcze.

Uporządkowali wybrakowane detale, które poniewierały się w kabinach, nieraz po parę miesięcy. Teraz w brygadzie Sroki obowiązuje taka zasada:

Jakiś detal nie nadaje się do spawania, trzeba go zwrócić majstrowi, albo kontroli. Do poprawki. Raz na zawsze skończy się bałagan.

W dniu wyborów uczestników Festiwalu jedno z pierwszych padło nazwisko Sroki.

Z brygady spawaczy jedzie też Dąbrowski.

* * *

Janek lubi swoją pracę. Widzi w niej ten sam rozmach i pośpiech, który towarzyszy budowniczym Nowej Huty i siłowni Jaworzno. Chociaż tu, w Słupsku, dzieją się rzeczy na mniejszą skalę. Ale partia, która buduje Jaworzno i zapala piece Nowej Huty, określa przyszłość Słupska i Koszalina tą samą miarą szczęścia prostego człowieka.

Od 13 maja Janek Sroka jest kandydatem partii. Partia stała się dla niego tym, bez czego żyć nie można. Jest w nim jakaś wielka powaga, kiedy mówi o swoim stosunku do partii.

A ile wy właściwie macie lat? — pytam.

— Jestem w dwudziestym roku życia — odpowiada Sroka.

W dwudziestym roku życia. To znaczy, że ma dziewiętnaście lat. No, cóż? W tym wieku zawsze lepiej dodać sobie powagi.

Śladem Klawitera

NIE ma chyba w naszym kraju PGR-u, w którym nie słyszanoby o Franciszku Klawiterze z PGR Cecenowo w powiecie słupskim, o wyhodowanym przez niego, liczącym ponad 100 sztuk stadzie wysokomlecznego bydła. Klawiter pobił rekord wydajności bydła w naszym kraju, uzyskując przeciętnie od każdej ze swych krów ponad 5 670 litrów mleka, i przyrzekł sobie, że osiągnie takie wyniki, jak słynna na całym świecie brygada hodowlana w radzieckim sowchozie Karawajewo.

A jest przecież w naszym województwie człowiek, który postanowił sobie, że osiągnie takie wyniki jak sam Klawiter, ba, pobije nawet jego rekord.

Człowiekiem tym jest brygadier hodowlany, ZMP-owiec Stanisław Wenta ze Skórzyna, w powiecie słupskim. Wysoki, szczupły, o jasnych, bystro patrzących oczach, pełen zapału do pracy i twardego uporu w dążeniu do celu, który sobie wyznaczył.

Wenta, syn małorolnego chłopa z Kartuz, w pełni skorzystał z tych możliwości, które przed każdym dzieckiem wsi stawia Polska Ludowa. Wyróżnił się w pracy w PGR-ze jako dojarz, pojechał na kurs brygadierów hodowlanych. Skończył go z wynikiem celującym. Po powrocie z kursu nieodłączną już jego towarzyszką w pracy stała się dobra książka o hodowli. Uczył się szybko, zdobywał doświadczenie i wkrótce uważany był za jednego z lepszych hodowców w PGR Główczyce. Pracował w gospodarstwie Dargolesy.

Gdy zootechnik zespołu zaproponował mu objęcie obory w Skórzynie, Wenta początko we zawahał się.

— Do Skórzyna? — pomyślał — Złą sławę miała ta obora w całym zespole. Podobno panowała w niej jakaś epidemia, masowo padały cielęta, wydajność bydła była niska. Do takiej obory hodowcy idą pracować niechętnie, bo zarobki są niskie.

Ale Wenta, członek ZMP, kandydat partii, postanowił:

— Dobrze, pójdę do Skórzyna...

Wenta pracuje w Skórzynie już ponad półtora roku. Imponujące są wyniki pracy jego brygady. Przede wszystkim w tej oborze, w której śmiertelność cieląt sięgała dawniej 50 proc. Z chwilą objęcia pracy przez Wentę nie padła więcej ani jedna sztuka. Dawniej Skórzyno nie wykonywało rocznych planów produkcji mleka — w r. ub. brygada Wenty dostarczyła ponad plan 55 tys. litrów, uzyskując przeciętną wydajność od krowy ok. 4 tys. litrów.

— Do Klawitera nam jeszcze daleko — mówi Wenta — chociaż w tym roku już poważnie zbliżymy się do jego wyników. Ale za dwa, trzy lata — musimy go dogonić...

Stanisław Wenta wiedział, że sam niewiele zdziała, że do tego, by skórzyńska obora stała się przodującą potrzebny jest wysiłek całej brygady. Toteż wiele czasu poświęcił pracy z ludźmi, wiele ich przekonywał, zachęcał, a przede wszystkim świecił własnym przykładem. Ludziom spodobał się młody, energiczny kierownik, który potrafił o wszystko zadbać, i o paszę dla bydła, o ściółkę i o to, by kierownictwo gospodarstwa wyremontowało mieszkania członkom brygady...

W mieszkaniu Wenty wisi na ścianie dyplom, stwierdzający, iż ten wzorowy hodowca otrzymał odznakę „Zasłużonego Przodownika Pracy". Dumny jest z tej odznaki i sam Wenta i jego młoda żona, ba, nawet jego mały synek, który chwali się przed swymi rówieśnikami — „mój tato jest przodownik"...

W dobrobycie żyje rodzina Wentów. Stanisław zarabia miesięcznie po 2 500 — 3 000 złotych, kupił sobie ładne meble, radio, ubrania. Spokojnie i szczęśliwie płynie jego życie.

Stanisław marzy o tym, by tak jak Klawiter pojechać kiedyś na wycieczkę do Związku Radzieckiego, poznać przodujących hodowców z radzieckich sowchozów i kołchozów, nauczyć się od nich przodujących metod hodowlanych, wprowadzić je w Skórzynie. Po to przecież, aby więcej było mleka, masła, by z dnia na dzień wzrastał dobrobyt ludzi pracy w naszej Ojczyźnie.

— Zadowolony jestem ze swojej pracy w hodowli — mówi Wenta — mimo młodego wieku szybko zostałem brygadierem hodowlanym. Dla nas, młodych, praca w PGR-ach otwiera ogromne możliwości. A hodowla — dodaje — to przecież „oczko w głowie" naszego województwa, przecież to najbardziej wysunięty odcinek walki o wzrost naszego rolnictwa, o rozwój naszej pięknej Ziemi Koszalińskiej.

Na spółdzielczej budowie

TERESA LESSNAU

NIE sztuka budować. Sztuka budować tanio. I dlatego Teresa Lessnau dłużej ślęczy nad każdym planem nowej budowy, niż tego wymagają normalne przepisy. Teresa pracuje w referacie Budownictwa Wiejskiego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sławnie. Do stołu, przy którym sporządza swoje pracowite wykresy, prowadzą nieuchwytne na oko, a przecież bardzo konkretne drogi ze spółdzielń produkcyjnych powiatu. Oto spółdzielcy w Dobiesławiu budują oborę i stodołę. Zanim przystąpili do budowy, powierzyli Teresie swoje zamierzenia. Ta dziewczyna-technik, za każdym razem bierze na siebie poważną część odpowiedzialności za losy przyszłej budowy.

Jej kontakty ze spółdzielnią nie kończą się, oczywiście, przy kreślarskim stole. Teresa wyjeżdża do „swojej" spółdzielni. Tam, na miejscu, rodzi się plan po myśli samych spółdzielców.

Teresa Lessnau prowadzi ostatnio dwie równoległe budowy — w Bobrowiczkach i w Dobiesławiu. Prace są już poważnie zaawansowane, a festiwalowe zobowiązanie Teresy przyspiesza ich tempo.

Wyjazd do spółdzielni, „w teren", to dzisiaj dla niej zwykła sprawa. Umie poradzić spółdzielcom, umie się nawet wykłócić o oszczędność materiałów. Rok temu wyglądało to jeszcze nieco inaczej. Teresa bała się po prostu tego „terenu". Nieznajomi ludzie. Nieznane wsie. A ma się tylko 17 lat. Mogą potraktować niepoważnie taką osobę.

Rok temu Teresa przyjechała do Sławna z nakazem pracy.

* * *

Pewnego dnia w Wojewódzkim Zarządzie Rolnictwa w Koszalinie zjawiła się szczupła, wysoka dziewczyna.

— Jestem Teresa Lessnau. Zwolnijcie mnie z pracy. Ja nic nie umiem. Chcę wracać do Gdańska... Do mamy... — dodała ciszej.

Rozmowa trwała kilka godzin. I obie strony były z niej w pełni zadowolone. Teresa obiecała zostać.

* * *

Teresa Lessnau ma już za sobą rok doświadczeń. Niby to niewiele. Ale bardzo dużo w jej życiu. Nauczyła się wnikać w sprawy innych ludzi.

Ostatnio interesują ją zagadnienia budownictwa z materiałów zastępczych. W Niemieckiej Republice Demokratycznej zastosowano glinę... A gliny jest niemało w Koszalińskiem. Prowadzi się taką próbną budowę w powiecie słupskim. Teresa była tam, oglądała... Chciałaby spotkać się na Festiwalu z młodymi technikami z NRD. Porozmawiać o sprawach wiejskiego budownictwa.

Teresa jest delegatem sławneńskiej młodzieży na Festiwal. Nie należy do ZMP. Kiedyś jeden z kolegów powiedział jej:

— Dziewczyna, która umie patrzeć i myśleć, powinna należeć do ZMP.

— I chyba tak będzie..

Na zdjęciu: Genia Jankowa — delegatka [illegible] powiatu słupskiego na V Festiwal Młodzieży. Genia mieszka we wsi Możdżanowo, pracuje w gospodarstwie swoich rodziców.

Genia jest przedstawicielką niezorganizowanej młodzieży, która wspólnie z ZMP-owcami wyróżniła się w przedfestiwalowym współzawodnictwie.

wychodzi w morze...

ły od czasu do czasu zebrania. Płaciło się składki. Ale na tym się kończyło...

* * *

Sprawa nie jest jednak prosta. Jak pracować z młodymi rybakami, którzy częściej pływają w morzu niż na lądzie. A nawet gdy przybiją do brzegu, ledwie starczy im czasu na [illegible] ładunek ryby i... znowu [illegible]s. Jedyną okazją do spotkań z rybakami są dni sztormowe.

Nie od razu Kraków zbudowano. W „Korabiu" nie nastąpił jeszcze żaden wielki przełom wśród młodzieży. Ale pierwsze kroki zapowiadają, że koło ZMP weszło na dobrą drogę. Znowu powołano do życia zapomniane zespoły artystyczne. I orkiestrę i chór i sekcję taneczną...

Organizowane na kutrach grupy partyjno-zetempowskie zapewnią stały, nieustający wprost kontakt załogi z morzem. Ani na chwilę nie będzie przerwana praca koła ZMP, która przecież nie może ograniczyć się tylko do zebrania.

Te sprawy pochłaniają Czesławowi cały czas poza pracą w biurze „Korabia". I chyba dlatego nie opaliło go słońce, gorące w tym roku, jak rzadko kiedy...

* * *

Czesław ma nadzieję, że w Warszawie spotka pewnego młodego Chińczyka. Jego chiński znajomy jest drugim oficerem okrętowym. Poznali się na jakimś młodzieżowym spotkaniu w WSE. Potem przez dwa lata trwała korespondencja.

Bardzo liczę na to, że on będzie w Warszawie. W każdym bądź razie muszę się jakoś skontaktować z chińską delegacją:

Poza tym myślę, że będzie okazja do spotkań z młodzieżą z różnych portów rybackich. Chciałbym się dowiedzieć jak łowią, jakie osiągają wyniki.

CZESŁAW WIÓRKIEWICZ

O dalszy rozkwit Ziemi Koszalińskiej

JÓZEF BAJSAROWICZ
Przewodniczący Prezydium Woj. RN w Koszalinie

Obchodząc radosne Święto Wyzwolenia naszej ojczyzny rokrocznie próbujemy spojrzeć wstecz na przebytą już drogę, ocenić dotychczasowy dorobek, aby następnie tym pewniej ruszyć naprzód po nowe zadania i osiągnięcia.

Tegoroczne święto ma szczególne znaczenie. Niedawno obchodziliśmy dziesięciolecie wyzwolenia naszej Ziemi Koszalińskiej spod wielowiekowego jarzma niewoli i zespolenia jej na wieki z całą ojczyzną. 22 Lipca jest zakończeniem i niejako podsumowaniem tych wszystkich uroczystości — jest więc świętem szczególnie wielkim i doniosłym.

Równocześnie tegoroczne Święto Wyzwolenia przypada na ostatni rok planu sześcioletniego, kiedy to już nie tylko każdy miesiąc, ale każdy dzień naszej pracy decyduje o pełnej realizacji wytyczonych zadań, kiedy kończąc nasz pierwszy wielki plan, śmiała ręka wyznaczamy sobie dalsze drogi i perspektywy rozwoju, stawiamy dalsze trudne zadania.

WIELKIE DZIEŁO TRUDU I OFIARNOŚCI

Kiedy pod druzgocącymi ciosami Armii Radzieckiej oraz walczącego przy jej boku Wojska Polskiego w gruzy waliła się zbójecka potęga faszystowskich Niemiec, mogliśmy wrócić na piękną, bogatą Ziemię Koszalińską.

Piękna, bogata Ziemia Koszalińska... dziś określenie to nie budzi w nikim wątpliwości, ale wówczas, przed 10 laty... Zniszczone przez wojnę tereny naszego województwa inny przedstawiały widok. W gruzach leżały miasta Kołobrzeg, Koszalin, Drawsko, Miastko i inne. Wyludnione były wsie, pola zalane wodą skutkiem zniszczenia urządzeń irygacyjnych. Stan ten pogarszało jeszcze zniszczenie transportu. Zerwane były mosty, zdemontowane tory i węzły kolejowe, zaminowane, zawalone wrakami porty.

Trudności wydawały się nie do pokonania. Ekonomiści z zachodu nie wierzyli, że kiedykolwiek uda nam się je pokonać. „Ziemie zachodnie w polskich rękach — trąbiły zachodnio-niemieckie rewizjonistyczne szczekaczki — pozostaną na zawsze pustynią".

Ale myśmy nie podzielali tych wątpliwości. Na apel partii ruszyły na zachód dziesiątki tysięcy osadników, zaczęły zapełniać się nasze miasta i wsie. Tworzyła się władza ludowa, ruszały fabryki i warsztaty. Życie rozwijało się coraz bujniej.

Z bohaterstwem uruchamiali robotnicy fabryki Koszalina czy Słupska, zaczęła produkować Fabryka Zapałek w Sianowie, wyszły pierwsze metry tkaniny z krosien Złocieńca i Okonka.

Dziś na terenie naszego województwa pracuje ponad 500 różnych fabryk. Uruchomiono również w pełni zniszczony transport. Ożyły nasze miasta i inne urządzenia. Odbudowaliśmy gazownie, zakłady wodociągowe. Dokonano remontów kapitalnych i zabezpieczających w przeszło 54 000 izb mieszkalnych.

Równie wielkie przemiany dokonały się na wsi koszalińskiej. Biedota przymierająca głodem na kieleckich piaskach, dawni folwarczni i wyrobnicy przybywali tutaj, otrzymywali średnio wielkości 7—8-hektarowe gospodarstwo, samowystarczalne, zapewniające właścicielowi dostatnie życie. Na miejscu junkierskich latyfundiów powstało ponad 800 państwowych gospodarstw rolnych.

Dzięki wzrastającej pomocy państwa coraz bardziej rósł poziom gospodarki chłopskiej, ale równocześnie dla wielu coraz jaśniejsza stawała się prawda, że wszystko to jeszcze nie stanowi kresu naszych możliwości, że dalszy rozwój rolnictwa, to przede wszystkim przejście na tory nowoczesnej kolektywnej gospodarki. Okres dziesięciolecia zamykamy liczbą 587 spółdzielni produkcyjnych, gospodarujących na terenie naszego województwa.

Wyniki pracy spółdzielni produkcyjnych przewyższają wskaźniki wzrostu gospodarki indywidualnej. Sam wzrost inwentarza żywego w gospodarce zespołowej — jest przeszło 8-krotny. Przeciętne plony w ub. roku w spółdzielniach produkcyjnych wynoszą z 1 ha pszenicy 15 q, żyta — 16 q, jęczmienia — 15 q i owsa — 16 q. A przecież nie tylko wskaźniki wzrostu produkcji świadczą o tych przemianach. Równie wielki i ważny jest fakt, że coraz szerszym strumieniem dociera na wieś kultura i oświata.

Ludność Ziemi Koszalińskiej szczególnie troskliwie pielęgnuje tradycje folkloru w przeszło 1225 zespołach artystycznych. Bałtycki Teatr Dramatyczny dociera niestrudzenie nie tylko do wielu miast, ale również wsi naszego województwa...

Niesposób tu mówić o wszystkich naszych osiągnięciach, tak samo, jak niesposób wymienić choćby tych najlepszych, których ofiarność i trud legły u podstaw naszych zwycięstw. Ale jedno jest faktem niezaprzeczalnym — wielkie dzieło zagospodarowania Ziemi Koszalińskiej dokonane zostało zbiorowym wysiłkiem wszystkich ludzi pracy, i tych przy warsztacie, i na roli, i tych, którzy w aparacie partyjnym, w radach narodowych i instytucjach gospodarczych w imieniu i w interesie mas kierowali całą naszą gospodarką.

Nasze historyczne, uznane przez narody prawo do Ziem Zachodnich umocniliśmy faktem pełnego zagospodarowania tych ziem, stworzenia tu nowego życia.

DO NOWYCH OSIĄGNIĘĆ

Ale zdając sobie w pełni sprawę z historycznego znaczenia naszych dotychczasowych osiągnięć równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że wiele jest u nas jeszcze niedociągnięć i braków, że w każdej dziedzinie życia wiele należałoby zmienić i ulepszyć.

Z taką świadomością stawiamy sobie nowe, dalsze zadania. Nasz przemysł został dźwignięty z wojennych zniszczeń, ale czy zaspokaja on już potrzeby naszego rynku? Czy zapewnia wykorzystanie wszystkich naszych możliwości?

Trzeba stwierdzić, że nie.

Dlatego też stawiamy przed nim dalsze zadania. Zakładamy, iż w ciągu 5 lat przemysł terenowy będzie produkował o 25 proc. rocznie więcej towarów niż obecnie.

Dzięki temu obrót towarowy wzrośnie o 6.3 proc. Wybudowanych zostanie 48 nowych zakładów przemysłu spożywczego, materiałów budowlanych, drzewnego, chemicznego, budowy maszyn rolniczych i innych, które zapewnią lepsze zaspokojenie naszych potrzeb i pełniejsze wykorzystanie możliwości surowcowych.

Przemysł nasz produkować będzie: wozy, narzędzia i maszyny dla naszego rolnictwa, więcej cegły i fabrykatów otrzyma nasze budownictwo, zwiększy się asortyment i ilość odzieży, obuwia, artykułów gospodarstwa domowego oraz innych towarów masowego spożycia.

Będziemy budować więcej nowych domów i osiedli mieszkaniowych nie tylko w Koszalinie, ale również i w innych miastach naszego województwa jak np. w Kołobrzegu, Złotowie itd. W ten sposób realizować będziemy najpilniejsze potrzeby mas pracujących.

W naszym województwie decydującą częścią naszej gospodarki jest rolnictwo. Dlatego też nasze zamierzenia w tej dziedzinie są szczególnie poważne i napięte. IV Plenum KC PZPR konkretyzując nasze zadania na odcinku rolnictwa jeszcze jaśniej niż dotąd pozwoli nam dostrzec stojące przed nami na odcinku rolnictwa cele. Nasze województwo ma stać się potężną bazą rolniczo-hodowlaną. Stoją więc przed nami niełatwe, choć zupełnie realne zadania wszechstronnego podniesienia produkcji rolnej.

I tak wzrosnąć mają plony zbóż, buraków cukrowych, ziemniaków, roślin pastewnych i przemysłowych. Wzrost ten osiągnąć mamy drogą lepszego nawożenia i uprawy ziemi, mechanizacji robót, stosowania nowoczesnych metod agrotechnicznych.

Państwo udziela nam wszelkich środków na ten cel. 23 POM-y dysponują potężną armią 1 500 traktorów, ponad 100 GOM-ów dysponuje również poważną ilością sprzętu. Coraz więcej mamy nawozów sztucznych, ziarna kwalifikowanego itp.

Rzecz w tym, abyśmy coraz lepiej umieli wykorzystywać te środki, aby nasza służba agrotechniczna uczyła spółdzielców i chłopów coraz lepszych metod uprawy, aby PGR-y stawały się przykładem przodujących, wysokowydajnych gospodarstw.

Największe możliwości i perspektywy ma w naszym województwie hodowla. Zakładamy więc poważny wzrost pogłowia. Na każde 100 ha użytków rolnych winniśmy osiągnąć 49 szt. bydła, 55,3 szt. trzody chlewnej oraz 38,4 szt. owiec.

Osiągnięcie tego stanu wymaga stworzenia odpowiedniej bazy paszowej, w czym poczesne miejsce zajmie szeroko stosowana uprawa kukurydzy.

Mamy w naszym województwie wielkie obszary łąk. Ale są one poważnie zaniedbane, mało wydajne, stąd też wynika konieczność podjęcia na szeroką skalę prac melioracyjnych. Nasze plany przewidują poważne roboty melioracyjne, zwłaszcza w powiecie słupskim i kołobrzeskim. Ale liczymy równocześnie na dalszą inicjatywę mas, które wiele prac przeprowadzają w czynie melioracyjnym.

Melioracja i należyta uprawa łąk zapewni nam ogromne ilości siana, pozwoli przekształcić dotychczasowe bagniska w żyzne łąki — prawdziwe bogactwo Ziemi Koszalińskiej.

SPRAWA ZALEŻNA OD NAS WSZYSTKICH

Stawiając sobie plany i zamierzenia na najbliższy okres — badając nasze możliwości i rezerwy, dochodzimy do przekonania, że jesteśmy województwem wielkich i szerokich możliwości oraz, że właśnie teraz, odbudowawszy naszą gospodarkę stworzyliśmy podstawę do tego, aby sięgnąć śmiało do tych rezerw — zapewnić nasz szemu województwu dalszy, wspaniały rozkwit.

Realizacja naszych śmiałych zamierzeń zależy od nas wszystkich — od tego, czy będziemy umieli pracować lepiej i wydajniej niż dotąd, czy usprawnimy kierowniczą pracę rad narodowych i innych instytucji, czy wreszcie będziemy umieli przezwyciężyć to wszystko co utrudnia naszą pracę, hamuje nasz marsz naprzód. Tylko bowiem w ciągłej walce o usprawnienie naszej pracy, likwidację błędów i braków będziemy w stanie wykonać wszystkie nasze założenia i plany, zrealizować w pełni wskazania II Zjazdu partii w dziedzinie szybszego podniesienia stopy życiowej ludności pracującej.

Grzegorz Timofiejew

Do Towarzysza Niemieckiego

byłego więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych

Pamiętasz Klaus, kamieniołomy?
W wojnę poznaliśmy się w Gusen,
Gdzie męka mogła nieruchomy
Poruszyć kamień, ale ludzie
Porównywali niemym głazom
Surową i kamienną twarz.

Pragnąłeś w Niemczech ucisk zmienić
Na wolność, i mur zburzyć więzień.
Ja byłem z kraju, gdzie szubienic
Cień kładł się od promieni gęściej.
Drut jednakowo nas owijał —
I walka stąd i wspólna przyjaźń!

Minęło kilka lat. Gdzie jesteś,
Dawny niemiecki towarzyszu?
Ciężar kamieni pod protestem
Przeciwko wojnie kładę. Słyszę:
Bankierzy wzięli krwawy spadek
I chcą zgotować nam zagładę.

Twórcy obozów wyszli z więzień:
W chmurze cyklonu twarz mordercy.
Znowu podkutych butów ciężar
Chce miażdżyć niepodległe piersi.
Żelazne kroki wroga słysząc
Do ciebie wołam, towarzyszu!

Czy stalingradzki traktor wiedziesz
Po byłej ziemi junkrów? Miasta
Podnosisz z ruin? Czy też w biedzie
W Trizonii żebrzesz? I urasta
Za tobą cień straszliwy, trupi —
Głód, bezrobocie, wojny upiór...

Gdzieśkolwiek jest, do walki stawaj!
Utrwala w dziejach ręka prosta
Braterski pokój — nowe prawo —
I wznosi na granicznych mostach
Przyjaźni łuk. Nie przejdzie faszyzm
Granicy tej — przyjaźni naszej.

Budujemy nowy Dom...

DZIEWCZYNKA mogła mieć najwyżej dziesięć lat. Stała na podwyższeniu estrady i przechyliwszy nieco głowę do rówieśnicy przy fortepianie śpiewała:

„Budujemy nowy dom, jeszcze jeden nowy dom
naszym przyszłym nowym dniom..."

Dziewczynka miała istotnie dziesięć lat. Była rówieśniczką swojej ludowej Ojczyzny. Poznałem ją na jednym z zebrań przedwyborczych Frontu Narodowego w listopadzie ubiegłego roku. Gdzie? — zapytacie. Ale czy to ważne? Przecież na dziesiątkach zebrań spotykałem rozradowane, rozśpiewane na scenach i estradach dzieci. W Wałczu, w Szczecinku, w Złotowie, w Miastku i w Słupsku. Wszędzie gdzie zawiódł mnie dziennikarski obowiązek.

KOSZALIŃSKIE słynie z dużego przyrostu dzieci. Myślę o tym zawsze ilekroć przejeżdżam przez Sławno. Tam, niby symbol żywotności Koszalińskiej Ziemi, na prawie każdej górującej nad miastem wieży uwiły sobie gniazda bociany. Podobno kiedyś, tak mi przynajmniej mówiono kiedy sam byłem nieletnim brzdącem, bociany wrzucały dzieci przez komin do zadymionych chałup. Tyle w tym powiedzeniu jest prawdy, że rzeczywiście rodziły się dawniej maleństwa, szczególnie po wsiach, w warunkach, które daleko odbiegały od zasad higieny. Bywało często tak: w jednym kącie izby drze się do życia nowonarodzony osesek, a w drugim kącie jednocześnie kurczę się z jajka wykluwa. Dzisiaj... Przesadą było by oczywiście twierdzić, że dzisiaj już wszędzie narodziny odbywają się w warunkach idealnych. Nie, jeszcze tak doskonale nie jest. Można jednak śmiało powiedzieć, że z każdym rokiem zbliżamy się do doskonałości, że z każdym rokiem jest pod tym i pod innymi względami coraz lepiej.

Znam w województwie wiele chłopek, którym do niedawna jeszcze asystowała przy porodach babka-znachorka, a które teraz nauczyły się korzystać z izby porodowej. Takich izb mamy w tej chwili w Koszalińskiem 55 i z każdym rokiem ich przybywa. Nic więc dziwnego, że bociany nie próżnują. W samym tylko roku ubiegłym przyniosły nam 6 700 młodych obywateli.

I OTO wkraczamy w dziedzinę cyfr. A zawsze czułem do nich niechęć. Wszelkiego rodzaju statystyki wydawały mi się nudne i męczące. Przekonałem się, że się omyliłem. I statystyka może być bardzo interesująca, może wzruszać nawet, dodawać ochoty do życia. Zwłaszcza jeżeli obrazuje jak my, pokolenie Polski Ludowej wcielamy w życie marzenia, niezaszczalne zdawałoby się tęsknoty, poprzednich pokoleń. W naszych statystykach nie ma suchych liczb. I nie ma liczb smutnych, złych, okrutnych jak przedwojenna chłopska i robotnicza bieda. Z naszych statystyk na przykład znikła rubryka: analfabetyzm. Na jej miejscu wpisujemy: Na inwestycje oświatowe dla województwa koszalińskiego przeznacza się w roku 1955 dziesięć milionów sto tysięcy złotych, na inwestycje kulturalne 958 tysięcy.

PROGRAM wyborczy Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego zakładał między innymi: „Zorganizujemy na terenie wchodzącym w skład nowej gromady pełną 7-klasową szkołę..." Takie szkoły, na miejsce szkół niepełnych, powstaną już od września bieżącego roku w Dargini, w Manowie i w Niedolinie w powiecie koszalińskim; w Ryczewie, Nożynie, Budowie, Duninowie, w Żerkowie, w Zagórzycach i w Damnie w powiecie słupskim; w Czechach, w Spornym i w Polnie w szczecineckim; w dwóch gromadach powiatu Wałcz i w dwóch gromadach powiatu Złotów. Program wyborczy Frontu Narodowego realizujemy konsekwentnie i nieustępliwie.

NADUŻYWANE są już dzisiaj przy rozmaitych okazjach słowa Mickiewicza wyrażające marzenie, by księgi Jego trafiły pod strzechy. Nie mogę się jednak oprzeć chęci, aby jeszcze raz na nie się powołać. Bo kto tam dawniej na ciemnej i zahukanej wsi polskiej znał dzieła naszych wieszczów? Kto zresztą pod pańskim batem miał czas na czytanie?... Dzisiaj 172 biblioteki mamy w województwie koszalińskim i 1 022 punktów bibliotecznych. W nich 763 000 tomów. W samych wsiach tylko zdobyliśmy 91 187 rejestrowanych czytelników.

Pamiętam z młodości taką piosenkę, którą za namową pana przyśpiewywał chłopu wioskowy arendarz:

„Czyś ty chłopie oszalał,
czy ty nie masz rozumu?
Karczma stoi przy drodze,
a ty idziesz do domu?

Tak. Karczma była najczęściej, bodaj że jedyną rozrywką pracującego chłopa. I dzisiaj chłop lubi jeszcze często „zajrzeć do kieliszka". Ale dzisiaj, obok gospody, ma we wsi świetlicę, może uczestniczyć w zespole artystycznym, może wybierając się na jarmark, albo po zakupy do miasta odpocząć i zabawić się w Powiatowym Domu Kultury. Obserwowaliśmy na niedawnym festiwalu wojewódzkim wspaniały dorobek naszych wiejskich zespołów artystycznych. Dwa razy nawet już o tym pisałem. Nie będę się więc powtarzał. Wspomnę tylko: W tej chwili jest w województwie, nie licząc samego Koszalina, 12 Domów Kultury, 83 świetlice gromadzkie i 480 wiejskich. Program Frontu Narodowego głosi dalszy i coraz bujniejszy ich rozwój.

CYFRY. Długie kolumny cyfr i wyliczeń. Przyznajcie sami: Czyż sucha jest ta statystyka? Przyznajcie sami: Nie odbijają się w nich przemiany waszego własnego życia? Waszych rodzin, waszych miast, miasteczek, gromad i wsi w których gospodarzycie?

Ze wsi koszalińskich najlepiej znam osobiście Stare Gronowo w złotowskim powiecie. Najczęściej tam bywam i na przykładzie tej miejscowości obserwuję przemiany, które następują dookoła. Żebyście wierzyli, że nic nie koloryzuję powiem zupełnie szczerze: W Starym Gronowie dużo i bardzo dużo jeszcze brakuje. Lecz jednocześnie powiedzieć wam mogę z całą satysfakcją: Jeszcze w ubiegłym roku na straży zdrowia mieszkańców Gronowa stała tylko położna gminna. Dzisiaj w gromadzie jest punkt felczerski. Stare Gronowo nie jest pod tym względem wyjątkiem. Od ubiegłego roku przybyły punkty felczerskie w trzynastu innych wsiach. W następnych latach przybędą dalsze. Milion czterysta siedemnaście tysięcy złotych tylko na rok 1955 przewidziano w budżecie województwa koszalińskiego na rozbudowę ośrodków zdrowia.

ZDROWE więc będą nasze dzieci. Zdrowe, światłe i kulturalne. Ilekroć wspomnę sobie dziewczynkę z zebrania przedwyborczego nie mogę się oprzeć wzruszeniu. Za kilka lat tak samo będzie śpiewała moja córka. „Dom" wtedy będzie o parę pięter wyższy. Więcej jeszcze będzie w nim wesela i dostatku. Dom. Wspólny nam wszystkim Dom. Fundamenty pod niego położono 22 lipca 1944 roku.

JERZY KARPIŃSKI

Wielka chemia — chluba dziesięciolecia

UWAGA DWORY!

PO raz pierwszy zawarłem znajomość z chemią za pośrednictwem mojego profesora, nieodżałowanego p. Michała. On to właśnie był moim cicerone po niezmierzonych przestrzeniach tej fascynującej nauki. A że był to mąż wielkiej mądrości i żywego temperamentu, więc podróże te nie ograniczały się do programu szkolnego. Pan Michał umiał nam mówić sugestywnie i plastycznie o perspektywach chemii, o jej przyszłości i czuł się niemal osobiście dotknięty, gdy któryś z nas nie podzielał w tych sprawach jego zdania. Takie przewinienia nikomu nie uchodziły na sucho. Na lekcjach chemii po jednej stronie siedziały koleżanki i koledzy mniej predestynowani do zrozumienia przedmiotu, a po drugiej stronie dziewczęta i chłopcy, którzy z Mendelejewem byli w zgodzie. Kto nie robił należytych postępów w nauce, ten ryzykował, że wśród ogólnego śmiechu znajdzie się na ławkach przeznaczonych dla uczniów drugiej kategorii.

Jest lipiec, rok 1955. Miejsce akcji: Dwory pod Oświęcimem. Cel: ukazanie czego dokonaliśmy tu w minionych latach. Środki pomocnicze, po stronie „mam": wiedza nabyta na wykładach p. Michała, po części zapomniana, po części wzbogacona lekturą i reporterskimi wędrówkami po naszym kraju, który z chemii czyni swój drugi przemysł narodowy. Po stronie powinienem (mieć) jakiś samochód, motocykl, rower — słowem coś takiego — czym można jeździć. Tymczasem mam pociąg osobowy, który co pewien czas kursuje po terenie kombinatu, ale dla moich potrzeb zupełnie się nie nadaje, gdyż zatrzymuje się tylko na ważniejszych przystankach. Poza tym pada ulewny deszcz. Dokąd pójść? Od czego zacząć?

Dyrektor Sobierański, starszy, jowialny pan, który — jak sam mówi — załatwia interesantów metodą taśmowo-potokowo-szybkościową, rozkłada szeroko ręce. — Dokąd pójść? Działających wytwórni mamy w tej chwili 9. Za kilka dni ruszy chlor — i będzie ich 10. Co do załogi — to jest ona u nas liczna, przeważnie młodzież. Aha, zastaliśmy tu po wojnie same gruzy. Radzę zwiedzić wszystkie wytwórnie, choć to oczywiście, potrwa. Życzę powodzenia.

Rurociągi biegną pod ziemią i — w oparciu o betonowe stojaki złączone przęsłami — wysoko w górze. Przecinają teren we wszystkich możliwych kierunkach. Są czarne, jak smoła, raz wąskie, jak kiść, raz grube, że człowiek mógłby się przez nie prześliznąć. W pewnych odstępach zdobią je różnokolorowe obwódki. Kolor żółty, dowiem się później, znaczy, że rurą tą biegnie wodór. Kolor zielony — że jakiś inny gaz. Notuję to skrzętnie. Tego nas w szkole nie uczono. Nie notuję natomiast numerów samochodów, które, wbrew zakazowi, rozwijają na terenie fabrycznym niedozwoloną szybkość. Po obu stronach drogi — wielkie, pękate zbiorniki zaopatrzone w zegary, wskazujące ilość zmagazynowanego tam gazu, i hale, z których każda pachnie inaczej. Gdzieś daleko kominy, z których zamiast dymu, wydobywają się długie jęzory ognia...

Kierownik wytwórni syntiny, do którego trafiam zupełnie mokry, ale za to już ciut, ciut zapoznany z wyglądem zewnętrznym jednego z fragmentów tego gigantycznego kombinatu, wita mnie przeciągłym „ta-joj, prasa". To dobry omen — myślę sobie, i jak się okazuje, nie bez słuszności. Bo oto jeszcze dowcip, bez którego inż. Blauth źle się czuje, rada na drogę, i nie zwlekając — wychodzimy z mistrzem zmianowym Wojtyłło na deszcz i... na wycieczkę niezwykłą! Przekonam się później, że w Dworach można odbyć wiele takich wycieczek — każda z nich będzie frapująca. Teraz idę popatrzeć własnymi oczyma, jak odrabiamy przeoczenie przyrody, która zbyt skąpo wyposażyła nasz kraj w ropę.

Zaczynamy od koksu, czy od gazu ziemnego? — pyta rzeczowo mój przewodnik, gdy jesteśmy już na dworze. — Bo punktem wyjściowym do produkcji syntiny jest koks, który przychodzi, nawiasem mówiąc, również z Nowej Huty, a jednocześnie gaz ziemny, który przybywa rurociągami spod Jasła.

— Wydaje się, że dla oddania istoty procesów, odbywających się na syntinie — mówi w którejś z hal tylko co poznany inżynier — najlepiej użyć porównania z małżeństwem z woli rodziców. Przy czym rodzicami tymi jesteśmy, oczywiście, my — załoga. Cóż bowiem czynimy w tych halach? Otóż, ogólnie rzecz biorąc, podzieleni na dwie grupy, perswadujemy każdy swojej stronie (tj. metanowi i koksowi), że byłoby dobrze, gdyby wstąpili w związek, oczywiście, chemiczny. Jedna część załogi szykuje do tego związku koks, przetworzony w gaz syntezowy i oczyszczany w międzyczasie starannie i długo w wielu procesach chemicznych.

To samo czyni druga część załogi z gazem ziemnym. I oto następuje punkt kulminacyjny. Z jednej strony zbliża się gaz, w którym przeważa tlenek węgla, bo tylko to zostało z koksu, z drugiej — gaz, w którym przeważa wodór, wydobyty z gazu ziemnego, przy czym i jeden i drugi popędzane są niezbyt uprzejmie przez potężne dmuchawy. Wchodzą do reaktorów już razem, ale jeszcze nie złączone. I tu właśnie odbywa się ten uroczysty i — powiedzmy sobie — dla rodziców wcale nie prosty akt. Powstają takie węglowodory, które są nam właśnie potrzebne.

Kiwam głową, dziękuję za wyjaśnienia, ale — jak się okazuje — powstanie tych węglowodorów, to jeszcze nie wszystko. Zanim zobaczę czyste strugi benzyny, potem — bielusieńkie, jak połcie dobrej słoniny, płyty parafiny, muszę jeszcze długo chodzić po laboratoriach, w których bez przerwy analizuje się skład gazów nadchodzących do syntezy. Muszę „z woli" mego przewodnika odgadywać procesy zachodzące w zbiornikach. Wreszcie, smagany wiatrem i deszczem, wdrapuję się na piekielnie wysoką wieżę frakcyjną, by nie dotknąć starego robociarza Kędziory, który całe lata spędził na tej robocie we Francji, a dziś nie chce pominąć okazji pokazania dziennikarzowi swojego gospodarstwa. — Przecież to nasze, polskie — mówi zapatrzony w czubek wieży, gdy wzdragam się przed wejściem na śliskie i niekończące się schody. Jakże tu nie wejść?

Nasze, polskie... Tu, w Dworach, słowa te brzmią szczególnie dumnie, chociaż daleko nie wszystkie urządzenia są naszej produkcji. Bo jakże to powiedział jeden z inżynierów? — Tak, z budową aparatury chemicznej nie jest jeszcze u nas najlepiej. Dużo jeszcze mamy do zrobienia w tej dziedzinie w nadchodzącej 5-latce. Ale przecież budujemy już aparaturę. I przecież uczyniliśmy już z naszej chemii wielką siłę. Ożywiliśmy oświęcimskie ruiny, tchnęliśmy w nie życie. Dziełem polskich rąk i umysłów jest wreszcie opracowanie szeregu problemów technologicznych i budowa — na przekór trudnościom — wielu elementów skomplikowanych urządzeń chemicznych.

Dwory zaskakują i zachwycają zwiedzającego co krok. Byłem np. w wytwórni metanolu, cennego półproduktu do wyrobu formaliny, z której robi się z kolei masy plastyczne, wszystkie bakelity, metanolu, który służy jako domieszka do paliw, jako rozpuszczalnik itd., itd. Po pierwsze — powiedział mi inż. Studencki — metanolu syntetycznego przed wojną niemal nie produkowaliśmy, tak zresztą, jak prawie żadnego innego produktu, wytwarzanego teraz w Dworach. Po prostu nie było w Polsce, wielkiej syntezy organicznej. A po drugie...

I usłyszałem zadziwiającą opowieść o polskiej wiedzy chemicznej, o umiejętnościach naszych konstruktorów i talencie naszych mechaników. Więc krótko: katalizator do syntezy metanolu — warunek pomyślnego przebiegu całego procesu wytwórczego — jest naszego pomysłu. Opracował go prof. Błasiak. Katalizator ten odznacza się cenną właściwością: pozwala pracować przy niższym ciśnieniu i niższej temperaturze. Dlatego też, z wyjątkiem sprężarek wysokociśnieniowych, całą resztę skomplikowanego wyposażenia dla wytwórni metanolu mogliśmy wykonać sami, i to nie w jakichś specjalnych przedsiębiorstwach, ale na miejscu, w Dworach. Ot, uparli się nasi inżynierowie i naukowcy, wzięła się w garść nasza utalentowana brać robotnicza i w ciągu dwóch lat zbudowali prototypowe wyposażenie do produkcji metanolu, o którym do końca, prawdę powiedziawszy, nie wiedzieli, czy będzie pracowało. Pracuje, i to jeszcze jak. W krótkim czasie wytwórnia osiągnęła moc projektową, nawet nie obniżyła kosztów własnych.

Przyciśnięty do muru opowiada mi inż. Studencki o swoim własnym wkładzie do tej wielkiej pracy. Otóż, aby warsztaty mogły wykonać aparaturę, trzeba było im dostarczyć miedziowanych rur. Tylko z takich rur wolno wykonywać urządzenia dla wytwórni metanolu. Tymczasem zachodnio - niemiecki koncern „Lurgi" odpowiedział uprzejmie, ale stanowczo — „Nein".

— Cóż było robić? — mówi inżynier. — Zrezygnować z polskiego metanolu?... Zabraliśmy się do prób. No i jak to mówią, „uwieńczone zostały powodzeniem". Teraz opanowaliśmy już w kraju hutniczą produkcję takich rur.

Deszcz, jak chlapał w pierwszym dniu mojego przyjazdu, tak chlapie nadal. Woda dostała się już nawet do mojego notatnika, atakując z tak wielkim mozołem zdobyte wiadomości, które dają zdumiewający obraz wzrostu i doskonalenia jednego ze sztandarowych obiektów naszej chemii — Dworów. Uruchomione na początku 6-latki — czytam — Dwory eksportują dziś swoje wyroby do Szwecji i Danii, do Turcji i Włoch, nawet do Anglii i Szwajcarii.

Według niekompletnych danych, w 1954 roku Dwory zaopatrzyły w swoje produkty pięćset kilkadziesiąt krajowych odbiorców. Dwory dają dziś krajowi i fenol dla produkcji stilonu, i wapno nawozowe, i półkoks do opalania mieszkań, i karbid (przy wytwarzaniu którego „zatrudnionych" jest 500 silników), kwas octowy i trójchloroetylen, znany szeroko pod nazwą „Tri". Zresztą, kto wyliczy te wszystkie produkty i półprodukty wytwarzane w Dworach? Jeżeli przyjąć, że w roku 1949 wartość produkcji globalnej wynosiła tu w cenach niezmiennych 100 — to w 1954 roku wzrosła do 2972. A w latach przedwojennych wytwarzaliśmy metanol w drobnych ilościach, i to przez sucha destylację drewna. Taka produkcja, w porównaniu z syntetyczną, jest czterokrotnie droższa. W 1935 r. — informuje mnie inż. Mazurek — projektowano unieruchomienie jedynej większej wytwórni chloru w Mościcach.

Właśnie, a propos chloru. Niemcy kaiserowskie użyły go w 1915 r. na froncie francuskim, jako gazu bojowego. Niemało ludzi go przeklęło tak, jak cała postępowa ludzkość potępia dziś tych, którzy użyli już i chcieliby nadal używać energii atomowej do zabijania. Ale przecież chlor nie musi zabijać. Chlor może również ułatwiać i upiększać nasze życie. Jest on niezbędny do produkcji polichlorku winylu, z którego z kolei wyrabia się dziś zagraniczne szafy i torebki damskie, fartuszki i przekładnie do trybów. Toteż w planie pięcioletnim postawimy w Dworach wytwórnię polichlorku winylu. Przy produkcji chloru powstają duże ilości ługu sodowego, którego jakość przy metodzie stosowanej w Dworach jest szczególnie wysoka, co ma z kolei wielki wpływ na jakość jedwabiu i włókna sztucznego.

Krótko: 22 lipca ruszą w Dworach pod dowództwem inż. Mazurka jedna z największych i najnowocześniejszych w Europie chlorowni. Chlorownia ta, która całkowicie uniezależni Dwory od importu chloru i ługu sodowego, będzie zużywała tyle prądu elektrycznego, ile półmilionowe miasto. Na terenie kombinatu widziałam poza tym pierwsze radzieckie autoklawy do wytwarzania kauczuku syntetycznego, który w 5-latce zajmie w produkcji Dworów miejsce szczególne.

Jest lipiec, rok 1955. Śmiertelnie głodny, bo na terenie kombinatu kiepsko pracuje OZR, spieszę do schludnego i ukwieconego miasteczka, którego nazwa znana jest pod wszystkimi szerokościami geograficznymi. Niedaleko stąd jest brama, przez którą przeszły, by umrzeć w męczarniach, miliony ludzi. Między innymi mój nieodżałowany profesor, pan Michał.

A tak jak w Kędzierzynie, Tarnowie i wielu innych miejscowościach, rośnie w Dworach dla życia i dla pokoju wielka polska chemia — chluba całego narodu.

WŁODZIMIERZ POLESKI

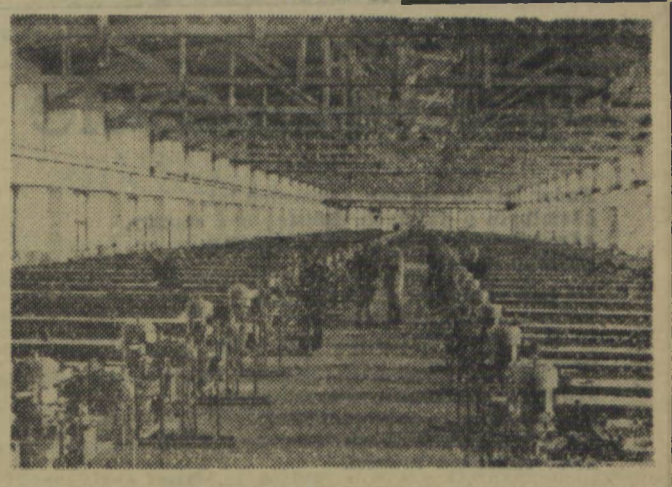

Na zdjęciu: fragment hali produkcyjnej kombinatu chemicznego w Dworach.

Barwy wspomnień

WSPOMNIENIA mają rzekomo żywsze, piękniejsze barwy, niż te, jakie miała rzeczywistość. I zdarza się nieraz, że co starszy warszawiak westchnie czasami do dawnej Warszawy, Warszawy swojej młodości. Nie, żeby ta Warszawa była specjalnie piękna, lub ta młodość usłana różami. Ale przecież w tamtej, dawnej Warszawie miało się lat dwadzieścia i przeżywało się wszystkie, związane z tym wiekiem wzruszenia.

Wspomnienia mają rzekomo żywsze barwy niż rzeczywistość... Ale dzieje się tak nie ze wszystkimi wspomnieniami. Bo weźmy chociażby nasze wspomnienia, związane z odbudową Warszawy, wspomnienia z okresu ostatnich lat sześciu. Są one niewątpliwie bardzo żywe i słuszną dumą napawa nas dobiegająca końca realizacja śmiałego planu, który w dniu 3 lipca 1949 r. nakreślił na konferencji warszawskiej PZPR towarzysz Bolesław Bierut. Ale bodaj że jeszcze barwniejsza, jeszcze żywsza, jeszcze piękniejsza w swym niezłomnym pokonywaniu przeszkód i swym szlachetnym patosie była i jest rzeczywistość. Rzeczywistość, której urok polega na tym, że każdy z nas, bez względu na wiek, patrząc na piękniejące miasto i przyczyniając się swą pracą do tej jego urody — czuje się młody. Młody i szczęśliwy.

Leży przede mną skromna, szara broszura. Na jej okładce widzimy wywożących taczkami gruz junaków, widzimy Trasę W–Z w budowie i makietę białego, nowoczesnego gmachu. To „Sześcioletni Plan Odbudowy Warszawy".

Jakież te wytyczne planu 6-letniego dla Warszawy wydawały nam się gigantyczne, niemalże baśniowe! Ale jednocześnie mocno wierzyliśmy, że zostaną zrealizowane.

Wtedy, w połowie 1949 r., Warszawa liczyła tylko 615 tysięcy mieszkańców, a ogólna kubatura budynków wynosiła niecałe 40 procent kubatury budynków Warszawy przedwojennej. Nie tylko Trasa W–Z i most Śląsko-Dąbrowski nie były jeszcze gotowe, ale i nie wznosiła się jeszcze nad stolicą kolumna Zygmunta, a cokoły pomników Mickiewicza i Kopernika świeciły pustką. Nie było śladu MDM-u, a jego miejsce zajmowały odbudowane w zburzonych domach partery — dla prywatnych sklepików. O Pałacu Kultury i Nauki, o rozległym placu Stalina — nikt jeszcze nic nie wiedział. Był to rok, gdy podjęto dopiero na gruzach byłego ghetta budowę największego osiedla mieszkaniowego Warszawy — Muranowa, gdy dźwigały się dopiero z ruin zabytkowe domy Krakowskiego Przedmieścia, a na Mariensztacie były nie różnokolorowe domki, ale las rusztowań. Nie istniał jeszcze szklany „Cedet", a porosłe chwastami rumowisko było jedynym śladem po historycznych uliczkach i domach Starego i Nowego Miasta.

Z kart broszury sprzed 6-ciu lat wyłania się obraz dzisiejszej Warszawy, takiej, do jakiej już zdążyliśmy się przywiązać, której nie wyobrażamy już sobie wcale inną. Warszawy, której odbudowa i rozbudowa jest naszym wkładem do pokojowego dzieła, do wydobycia wartości naszej kultury narodowej i ich dalszego rozkwitu, prześcigającego wszystkie nasze dawne osiągnięcia.

Pamiętacie?

Już z daleka rysował się wzniesiony na środku placu Zamkowego 26-metrowy dźwig portalowy Mostostalu. 6 potężnych obręczy obejmowało trzon 18-tonowej, granitowej, wypolerowanej jak lustro kolumny. Szybko obiegła Warszawę wieść, że właśnie od dziś zygmuntowska kolumna znów patronować będzie miastu. Poprzez rozkopy i gruzowiska przybyli na tę uroczystą chwilę warszawiacy i straż porządkowa miała z nimi sporo kłopotu. Nie można przecież zbliżać się zanadto do terenu robót, bo, a nuż, stalowe liny nie wytrzymają olbrzymiego ciężaru i pękną?

Ale nikt z nas nie chciał w to wierzyć. Na pewno wszystko się uda! Naprężyły się stalowe liny, niczym mięśnie pracowitych rąk. Rozległ się potężny zgrzyt. Robotnicy obsługujący dźwig wpatrzeni byli bacznie w bryłę kolumny. Powoli, powoli trzon unosił się w górę. Coraz wyżej i wyżej...

A pamiętacie ten meldunek? Brzmiał krótko i bardzo prosto: „W dniu 17 lipca 1949 r. budowa Trasy W–Z w Warszawie została zakończona. Trasa W–Z gotowa jest do rozpoczęcia pracy w służbie ludności pracującej Warszawy i kraju". Meldunek więc brzmiał bardzo krótko... A przecież dla każdego z nas za tymi kilkoma suchymi zdaniami kryła się jakże olbrzymia, jakże wymowna treść! Trasa gotowa! A jeszcze w październiku 1947 r. panowała tu właśnie, w tym miejscu gdzie tramwaj zanurza się w tunelu i tam gdzie bieleje Pałac pod Blachą, a także tam, gdzie wśród świeżej zieleni drzew cieszą oczy kremowo-różowe domy mariensztackiego osiedla — głucha, martwa cisza. Jeszcze pod powiekami tkwił obraz poszarpanej konstrukcji mostu Kierbedzia, poskręcanego żelastwa, sterczącego z wiślanej wody. Przetrzyjmy oczy — bo oto zjawił się przed nami, niczym cud prawdziwy, most Śląsko-Dąbrowski w całej swej krasie.

Trasa W–Z to nie była realizacja planu 6-letniego, ale to była nasza pierwsza wielka zbiorowa radość, pierwszy wielki zachwyt. A potem przyszły dalsze.

Pamiętacie, jak tereny byłego ghetta i nędzne przedmieścia robotnicze, gdzie grasowała gruźlica, gdzie panowała nędza — zakwitały na naszych oczach blokami nowoczesnych osiedli pracowniczych? Małe nie zawsze byliśmy z wszystkich tych domów zadowoleni, ale czyż nawet z najmniej udanymi wytrzymują jakiekolwiek porównanie domy, w których żyli tu robotnicy przed wojną?

Każdy dzień w ciągu minionych sześciu lat przynosił nam nowe cyfry. Te cyfry — to cegły piętrzące się coraz wyżej i wyżej w odbudowujące się domy, to rozkopy, zamieniające się w lśniący asfalt jezdni. W realny, plastyczny kształt przyoblekały się wspaniałe wizje — wizje stolicy socjalistycznego narodu.

Pamiętacie dzień, gdy MDM począł żyć, gdy pierwszym 500 warszawskim rodzinom wręczono klucze do nowych mieszkań? Mury MDM-u pałały jeszcze wówczas szkarłatem świeżych cegieł. Na przestrzeni 100 ha wyrastały, a ciągle ich przybywa — dziesiątki bloków mieszkalnych, powstają tysiące mieszkań dla 45 tysięcy warszawskich ludzi pracy. Zgodnie ze słowami towarzysza Bieruta, który w 1949 roku, omawiając perspektywy rozwoju budownictwa mieszkaniowego w stolicy, stwierdził: „pod robotnicze osiedla mieszkaniowe zostaną oddane tereny, które dawniej były dostępne jedynie dla zamożnej ludności Warszawy, mieszkania robotnicze wejdą do śródmieścia..."

A Stare Miasto... Z jakim wzruszeniem śledziliśmy jego rekonstrukcję. Codziennie ciągnęły tu istne pielgrzymki warszawiaków, badających postępy prac, cieszących się pięknem bogato zdobionych kamieniczek, podziwiających masyw Barbakanu i stare mury obronne. W tym tchnącym urokiem minionych wieków zakątku Warszawy, tu gdzie historia przemawia szczególnie żywo do wyobraźni, tysiące warszawskich ludzi pracy znalazły mieszkania, wypoczynek, rozrywkę.

A jakże zmienił się krajobraz centrum Warszawy! Czy pamiętacie jeszcze, jak wyglądało tu trzy lata temu? Zamiast ponurych kamienic Pańskiej, Śliskiej, Siennej — szumią parkowe drzewa, przyciągają wzrok kwiaty, rozpryskują się tęczowe krople fontanny. Przebudowa objęła teren 48 ha. Jest z czego się cieszyć, jest z czego być dumnym. Pałac Kultury i Nauki, ten symbol nowych stosunków między wolnymi narodami, oddany zostanie do użytku Warszawie i całej Polsce w dniu 22 lipca, w dniu Święta Odrodzenia. Podobnie jak przekazywano w poprzednie dni lipcowe Trasę W–Z, most Śląsko-Dąbrowski, plac Dzierżyńskiego, plac Konstytucji, Trakt Starej Warszawy i tyle innych dzielnic, zakładów przemysłowych, ulic, budowli, których ukończenie było w ciągu tych minionych lat każdorazowym wielkim, głębokim przeżyciem. Barwy wspomnień leciutko przybladły, każdy rok niesie nam przecież takie mnóstwo wrażeń. Ale łatwo je wskrzesić w całym ich blasku.

„Uczyńmy wszystko, aby odbudowa i rozbudowa Warszawy stała się dumą i chlubą każdego Polaka" — powiedział na konferencji warszawskiej PZPR przed 6 laty towarzysz Bierut.

Myślę, żeśmy to uczynili.

Bgr.

STANISŁAW WYGODZKI

Dziesięciolecie

1.

Znów jestem starszy o dziesięć lat,
chciałbym o dalszych dziesięć być starszy,
gdy już wieczysty utrwali się ślad
naszego marszu.

Na pewno wtedy u kresu dróg
zarys zobaczę stulecia,
w którym się żaden nie czai wróg
naszych dzieci.

Wówczas zapomnę o czasach złych,
syn wejdzie w lata młodości...
On nie zrozumie trosk, smutków mych —
moje spamięta radości.

2.

Grozili nam klątwą z ambony,
straszyli śmiertelnym grzechem.
Trybunał, katy i trony
szły im na pomoc w pośpiechu.

Stali armie, na lufach wyroki —
przeciw Łodzi, Dąbrowie, Warszawie.
Nocą słychać powolne kroki —
zapełniły się Wronki i Pawiak.

Ścigali, tropili... O świcie,
gdy drzwi zatrzasnęli za nami,
na miasto wychodził mściciel
odezwy rozrzucać — dynamit.

Na próżno węszyli, na darmo
przez Polskę ścigali nas zgrają.
Myśmy na przekór żandarmom
lont przeciągali po kraju.

3.

Wielu nas padło w boju,
wielu poległo przed celem.
Dla was są pieśni moje,
towarzysze i przyjaciele.

Ale nie tylko dla was —
nie jestem poetą mogił...
Nasza pieśń — jak chorągiew krwawa —
rozwinięta wśród drogi.

Razem z żywymi w szeregach Partii
wytrwa w boju klasowym.
O siłę klasy, o moc jej wsparty,
nowe odkryję słowa.

Niech wiernie służą ojczyźnie mojej —
jak młot, jak oskard, jak kilof,
w porze budowy i w czasie boju
o Polskę jakiej nie było.

W lipcowych dniach

WSZYSTKO to wydarzyło się na przestrzeni 2 lipcowych dni. Fakty zanotowane w tym artykule to tylko okruchy na chybił trafił wybrane z przebogatej księgi wydarzeń bujnego życia naszego kraju — której strony codziennie zapisuje historia.

* * *

TEGO samego, trochę pochmurnego, lipcowego popołudnia, kiedy Gienek Jawdyk jechał na rowerze ze swojego Gościna do Kołobrzegu na próbę zespołu tanecznego PDK, gazety podały niewielką depeszę takiej treści:

„Z szybu Nr 3 budującej się kopalni „Łęczyca" wydobyto 17 bm. pierwszy wózek z rudą żelazną.

„Łęczyca" jest pierwszą z 10-ciu wielkich kopalń, które powstaną w planie 5-letnim na ciągnącym się przeszło 30 km pasie złóż rudy. W przyszłym roku hutnictwo otrzymać ma z „Łęczycy" 1 200 tysięcy ton rudy".

Tekst brzmiał krótko i lakonicznie — ot gazeta donosiła po prostu w paru słowach o wydarzeniu, w owych dniach lipcowych ani nie najważniejszym, ani też nie wyjątkowym, tyle tylko, że jak najbardziej charakterystycznym dla życia naszego kraju, dla naszych powszednich lipcowych, sierpniowych, czy grudniowych dni.

Nie wiem czy Gienek Jawdyk czytał akurat tego dnia gazetę. Na razie Gienka zaprzątała co innego — jedzie na próbę, jego zespół przygotowuje się do Festiwalu. Wokół tych spraw krążą więc Gienkowe myśli i uczucia, a także myśli i uczucia jego koleżanek i kolegów z zespołu — Ewy Rzepeckiej, Macieja Sobczyka, Kazimierskiego, Wachowiaka i wielu innych młodych ludzi z kołobrzeskiej „Barki", zakładów remontowo-montażowych, z okolicznych wsi. Przed południem każdy pracuje gdzie indziej. Wiele uczestników zespołu jest przodownikami, podjęło i wykonuje lipcowe i festiwalowe zobowiązania — stanęło na wartach pracy. Po południu zaś czeka na nich próba lub wyjazd z występem na wieś.

Wypełniony „po brzegi" jest dzień młodych z zespołu PDK. Trudno się dziwić, że nie zawsze mają czas na dokładne przeczytanie gazety. I z pewnością nie zastanawiając się nad tym, że z pracy i życia tysięcy i milionów takich jak oni wyrasta siła naszej ojczyzny, że na dziesiątkach wielkich budowli i w tysiącach małych, z pozoru nie wiele znaczących zakładów, w tysiącach wsi — codzienną nie efektowną często pracą budują ludzie Polskę, z którą liczą się na całym świecie i która potrafi strzec pokojowej pracy swych obywateli. Nie uważają się też zapewne za bohaterów ani oni, ani ci z „Łęczycy".

* * *

CZYTELNICY prasy i słuchacze radia wiedzą dobrze, że w ostatnich dniach dzielących nas od 22 Lipca rokrocznie w dziennikach i w radio pojawiać się zaczyna o wiele więcej informacji na temat sukcesów produkcyjnych, o oddawaniu do użytku nowych fabryk, obiektów itp. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że to nie fantazja czy wyrobione poczucie aktualności pomysłowych redaktorów są autorami wiadomości, które w tych dniach zapełniają szpalty gazet i czasopism. Ich autorami są po prostu ludzie pracy w całym kraju, którzy stojąc na wartach lipcowych pomnażają osiągnięcia naszej ojczyzny.

W „Łęczycy" wydobyto pierwszy wózek z rudą żelazną, wielkopiecownicy z huty im. Lenina wyprodukowali ponad zadania planowe 680 ton surówki, grupa tokarza Maleckiego z zakładów im. Stalina w Poznaniu podniosła w dniach przed 22 Lipca o 10 proc. swoją wydajność, w fabryce armatur w Bielsku otwarto nowy oddział, który umożliwi zwiększenie produkcji zakładu o 25 proc., na terenie wielu województw przystąpiono już do żniw i postępują one szybko i sprawnie naprzód, 10 ton pierwszego zboża dla państwa odstawili spółdzielcy z Jasienicy Górnej na Opolszczyźnie.

Cały kraj bije rytmem wzmożonej pracy.

* * *

W TYM mniej więcej czasie kiedy spółdzielcy z Jasienicy Górnej wieźli traktorem z dwoma przyczepami i samochodem ciężarowym jęczmień do punktu skupu; szyprowie Stefan Szymański i Stanisław Solek orzekli, że czas wracać do bazy. Kutry „Koł 44" i „Koł 43" miały już na swoich pokładach po przeszło 4,5 ton śledzia — a oznaczało to, że ich załogi plan miesięczny wykonały do dziś w 102 proc. Kilkadziesiąt kilometrów dalej powoli rozbijał dziobem fale „Dar 15" — szyper Władysław Wicens wracał do Darłowa z 5-ma tonami ryby i meldunkiem o wykonaniu planu rocznego.

Rybacy kołobrzescy przed 22 Lipca wykonali roczny plan w 80 proc. Jeśli myślicie, że poszło to łatwo — jesteście w błędzie. Praca na morzu jest bardzo ciężka i wystarczy powiedzieć, że na przewidywanych dla wszystkich jednostek 694 dni sztormowych w rzeczywistości było 998, by mieć obraz części tylko trudności z jakimi musieli walczyć rybacy.

Pracowite to nasze lipcowe święto.

* * *

NA dworze jest bardzo gorąco. Ale w porównaniu z tym co się dzieje wewnątrz hali temperatura na podwórku za składowym to fraszka. Chłopcy z brygady Krawczyka ze Słupskiego Zakładu Maszynowego Leśnictwa ocierają co chwilę pot z czoła, ale tempa nie zmniejszają ani na minutę. Zobowiązali się oni wykończyć 20 przyczep ponad plan — to zaś ani lekko, ani łatwo nie przychodzi.

Brygada Krawczyka nie „zawali" zobowiązania. I młodzi ze Słupska i tokarze z grupy Malickiego z zakładów im. Stalina w Poznaniu w pełni realizują czyn lipcowy. Czy nie wiedzą o sobie nawzajem? — Należy wątpić. Ważny jest jednak fakt, że i słupszczanie i poznaniacy pracują dla wspólnego i pięknego celu. Kiedy chłopcy z brygady Krawczyka zmęczeni kończą pracę, telefonistka w Redakcji „Głosu" znużona upałem, z głową obolałą od dziesiątków telefonów i stukotu maszyn, przyjmuje meldunek:

„Białogardzkie Zakłady Garbarskie dziś o godzinie 12 w południe wykonały w 100 proc. zadania planu 6-letniego".

Mimo zmęczenia i bólu głowy telefonistka uśmiecha się i mówi: „przyjęłam, dziękuję bardzo".

* * *

MIESZKAMY na północy kraju. Klimat na naszej ziemi trochę chłodniejszy, toteż i żniwa wypadają nieco później. PGR-owcy z Kątnej na Dolnym Śląsku odstawili już państwu 15 ton jęczmienia — u nas trzeba jeszcze na to parę dni poczekać. Ale w tych samych dniach pracowici ludzie z koszalińskiej wsi nie myślą o niebieskich migdałach.

Pisze nasz korespondent:

„W Brzeźnie żniwa będą z pewnością zakończone jak się należy. Suszarka gotowa, transport zapewniony, magazyny przygotowane na przyjęcie bogatego, większego niż w zeszłym roku plonu".

Bije rytmem wzmożonej pracy Ziemia Koszalińska — jednym przyśpieszonym rytmem wraz z całym krajem. Na przywitanie 22 Lipca.

* * *

TAK się złożyło, że przed dwoma tygodniami rozmawiałem z brygadzistą jednego z większych browarów Bułgarii. Działo się to w oddalonym od Koszalina o parę tysięcy kilometrów, niewielkim wojewódzkim mieście Tirnowie. Brygadzista interesował się tym co się dzieje na świecie i szeroko wypytywał o Polskę. *„Teraz ludzie u was przygotowują się do święta wyzwolenia* — powiedział w pewnej chwili — *opowiedzcie dokładniej jak to wygląda".* Niestety, nie mogłem wówczas zaspokoić ciekawości mojego rozmówcy; byłem od kilkunastu dni oderwany od spraw krajowych, nie czytałem naszych gazet.

Rozmowa z prostym człowiekiem w dalekim bułgarskim mieście pomogła mi jednakże wtedy lepiej zrozumieć wielką prawdę, że naszą pracą i naszym życiem interesują się wszędzie, nawet bardzo daleko poza granicami Polski. Budujemy przede wszystkim dla siebie, ale nie tylko dla siebie. Swoją pracą pomagamy naszym przyjaciołom na całym świecie. To zobowiązuje tym bardziej. Tak że nas na Ziemi Koszalińskiej. Bo nie tylko w Nowej Hucie i Warszawie budujemy socjalizm, także w Koszalinie i Słupsku, w Bytowie i Mirosławcu, codziennie — wysiłkiem tysięcy rąk walczymy o pokój i szczęście.

ANDRZEJ CZECHOWICZ

GOSPODARZE

BYŁA to najzwyklejsza ciężarówka, straszliwy grat z potrzaskanymi latarniami, wydobyty z przydrożnego rowu i wprzęgnięty w służbę „ekip" jadących na Ziemie Odzyskane. Przed 10 laty nie raz przemierzaliśmy na niej niemałą przestrzeń Łódź—Piła—Koszalin, towarzysząc podróżnym z ramienia PUR-u. Rekrutacja ekipy była nadzwyczaj prosta. Niepozorna kartka na drzwiach urzędu zawiadamiająca że „autobus odchodzi jutro o 6-ej". Chętnych, rzecz jasna, nie brakło. W ciągu kilku godzin lista zapełniała się przeróżnymi nazwiskami; dobór ludzi był często zupełnie przypadkowy. Oczywiście, nie było tam zazwyczaj ani aktywistów, ani działaczy gospodarczych, którzy już przedtem, w czołówce, udali się na Ziemie Zachodnie, by organizować tam polską administrację i życie gospodarcze. Jechały z nami przede wszystkim kobiety obarczone nieraz małymi dziećmi, jeńcy powracający z niewoli hitlerowskiej, chłopi ze spalonych przyfrontowych wsi, trochę repatriantów, którzy nie chcieli jechać zorganizowanym transportem, bo „zawsze pewniej na własną rękę".

Ludzie ci myśleli przede wszystkim o sobie, o swym skromnym dobytku i na ogół dalecy byli od tego, by wiązać swój przyszły los, swe rozpoczynające się od nowa życie z losami i z walką klasy robotniczej, z całokształtem przemian zachodzących w ojczyźnie.

Czasem, co prawda, na wieczornych biwakach padały słowa: ludowy rząd — partia — lecz dla większości były to pojęcia dalekie, nie mające bezpośredniego związku z ich własnym życiem. Mówiono więc: — Rząd będzie miał kupę roboty, by to wszystko uporządkować...

Ludzie ci wiedzieli, że nowa Polska jest inna niż tamta przed wrześniowa, ale jak ułoży im się przyszłość, jak będzie wyglądało ich dalsze życie? Wróg straszył, zohydzał ustrój...

* * *

W POŹNIEJSZYCH latach nie raz wypadło mi spotkać pasażerów PUR-owskich autobusów. Wielu z nich na stałe osiadło nad Odrą czy Nysą. Wielu pracuje dziś na Śląsku, w Warszawie, gospodaruje na Pomorzu lub wróciło do rodzinnych miast i wsi. Młodzież, a było jej wówczas sporo, pokończyła szkoły, wyższe uczelnie, zajęła odpowiedzialne stanowiska w różnych gałęziach gospodarki narodowej: w przemyśle, rolnictwie, administracji państwowej, handlu... Większość z tych ludzi umęczonych wojną znalazła swoje miejsce w życiu. I nie tylko. Wniosła swój osobisty wkład w odbudowę kraju — wzięła na siebie wielki i szczytny obowiązek współrządzenia ojczyzną.

* * *

JAKIMI drogami szliśmy do dzisiejszych dni, jak rodziła się wśród szerokich mas społeczeństwa potrzeba zajęcia się sprawami wszystkich ludzi pracy? Kiedy zrozumieliśmy, że siłą naszego ustroju jest świadoma odpowiedzialność całego narodu za to, co budujemy, za to... o co walczymy?...

Bardzo to osobiste i indywidualne sprawy.

...Może właśnie zdarzyło się z tobą tak, jak z owym chłopem spod Sandomierza, który uświadomił sobie swą najgłębszą więź z klasą robotniczą, z partią, z władzą ludową w chwili, gdy po raz pierwszy zagłębił pług w kiedyś „pańskiej", a teraz już własnej ziemi... Może zrozumiałeś, kim jest twój wróg, idąc za trumną młodego ORMO-wca, zamordowanego bestialsko przez mikołajczykowskie podziemie... Może którejś nocy zerwałeś się na dźwięk syreny, by łamiąc swą dawną dewizę: robię tylko to, co do mnie należy, biec na ratunek fabryki podpalonej przez sabotażystów. Może poczułeś w sercu dumę gospodarza kraju, gdy zobaczyłeś, jak z trudu pierwszej 3-latki dźwiga się Warszawa, zmiażdżona przez faszyzm, może przy rajzbrecie, kreśląc porywające wizje nowego osiedla mieszkaniowego...

Dla niejednego trudne były pierwsze kroki do aktywnego udziału w życiu narodu, ale gdy raz już je zrobił, szedł dalej. Tyle spraw, tyle z trudem zdobytych osiągnięć i zwycięstw, wytrwała walka o pokój, angażowały w ciągu 10 minionych lat, nasze serca, naszą myśl. Rozgromiliśmy wewnętrznego wroga, nie ustąpiliśmy pod naporem wrogów zewnętrznych, spletliśmy swe losy z najserdeczniejszym przyjacielem — z narodem radzieckim. Radowaliśmy się w pamiętnych grudniowych dniach zjednoczenia, że nastąpił raz na zawsze kres rozbicia klasy robotniczej, że dzięki czujności naszej partii ustrzegliśmy się przed tymi, którzy z prostej drogi, prowadzącej do budowy socjalizmu, chcieli zepchnąć nas na manowce. Porwał nas program 6-latki, głęboko zapadła nam w pamięć prawda głoszona przez partię, że nie kto inny, a my sami, cały naród, skupiony wokół klasy robotniczej zadecyduje o tym, czy zapłoną wielkie piece Nowej Huty, czy staną na podwarszawskich piaskach hale Żerania, czy wyruszy na pola armia traktorów, by przeorać zachwaszczone ugory i zasiać złote ziarno nie na wąskich płachetkach pól, lecz na rozległych spółdzielczych ziemiach.

Walka o rozwój gospodarczy i kulturalny kraju, dla którego wytyczną był Plan 6-letni, walka o pokój, o umocnienie niepodległości i suwerenności naszej ojczyzny, scementowała nasz naród. Wierzący i niewierzący, ludzie starsi i młodzież widzieli w tej walce zapowiedź spełnienia zarówno ogólnonarodowych, jak i osobistych pragnień. I dlatego nieustannie potęgowało się zaufanie narodu do swej przewodniczki, klasy robotniczej i jej partii, dlatego w dniach dyskusji nad kartami Konstytucji, w okresie wyborów do Sejmu i do rad narodowych, niepomiernie wzrosły szeregi agitatorów, aktywistów Frontu Narodowego, obywateli, którzy z wielkim zapałem i z całą świadomością przystąpili do pracy.

* * *

O GROMNY szmat drogi przeszliśmy od owych dni.

Ale — powiesz czytelniku — można przecież spotkać jeszcze wielu ludzi obojętnych na zło, ociągających się przed osobistym zaangażowaniem w sprawę bezpośrednio ich nie dotyczącą. Są jeszcze tacy, którzy po dawnemu chętnie zaszyliby się, jak żółw w swej skorupie, są jeszcze krótkowidze, nie ogarniający spojrzeniem niczego więcej poza czterema ścianami swego domu. Są i wrogowie, są też ludzie dwulicowi, lecz jeszcze biurokratyzmu, kacykostwa, kumoterstwa... Cóż mamy robić z tym całym „bagażem"?

Partia nasza uczy: człowiek jest najcenniejszym kapitałem i nie może być żadnych okoliczności usprawiedliwiających dla tych, którzy z bezdusznością biurokraty przechodzą obok spraw człowieka. Wiele nam potrzeba jeszcze sił i uporu, by wyplenić z naszego życia, resztki choroby zwanej „znieczulicą".

Partia uczy nas, jak prowadzić walkę o człowieka, jak umacniać jedność narodu, jak walczyć o pełną demokrację w naszym życiu, jak krzewić świadomość, że wszyscy ludzie pracy są gospodarzami ojczyzny. Bo to jest właśnie najgłębsza treść ludowładztwa.

* * *

Idziemy dziś, złotymi od lipcowego słońca ulicami. Jak dobrze i radośnie patrzeć na nowe domy, szkoły, na rozległe ogrody. Jak głęboka jest nasza wiara w jeszcze piękniejsze dni nadchodzących lat. Na drodze, którą idziemy, zawsze będzie nam towarzyszyć najlepszy przewodnik — nasza partia.

J. KUCZEWSKA

W Nowej Hucie

22 LIPCA br. mieszkańcy Nowej Huty obchodzą 5-tą rocznicę rozpoczęcia budowy swego miasta.

Na zdjęciu: fragment Nowej Huty.

(FOTO — CAF)

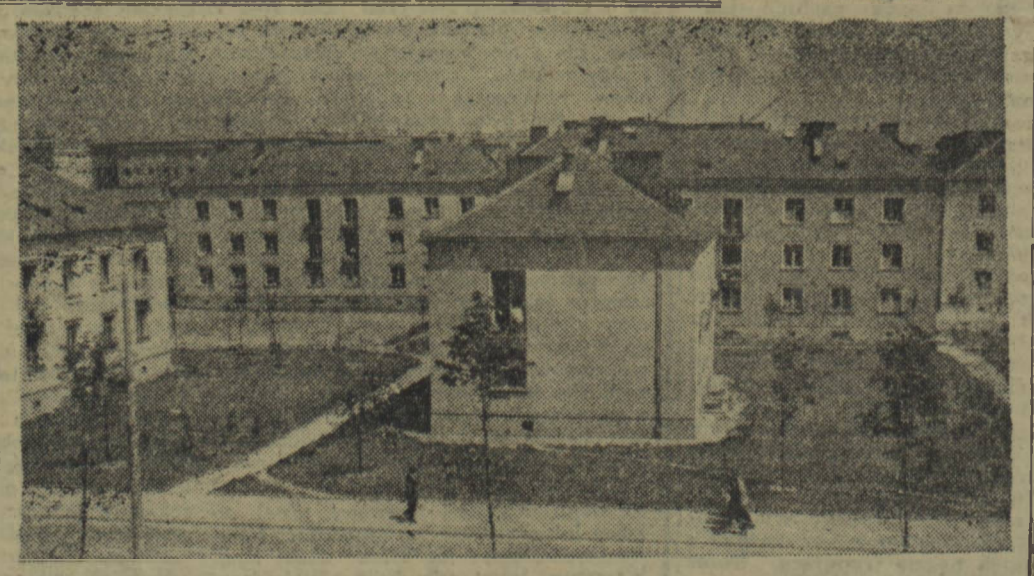

Barwami flag i transparentów wita Koszalin Święto Lipcowe

Ulice naszego miasta przybrały dziś radosny i odświetny wygląd. Skąpane w blaskach lipcowego słońca, mienią się pięknymi barwami. Gmachy instytucji i zakładów pracy, żłobków i domów mieszkalnych udekorowane biało-czerwonymi, czerwonymi i niebieskimi flagami. Przybrane zielenią i kwiatami, harmonizują pięknie z roześmianymi twarzami i czerwienią krawatów ZMP-owskich.

Efektownie przystrojony gmach Prez. Woj. RN. U góry, pośrodku nad głównym wejściem widnieje duży biały orzeł. Po bokach widnieją cyfry: 22. VII. — i — 44—55. Od dachu budynku aż do ziemi spływają flagi biało-czerwone, czerwone i niebieskie. Nad gmachem powiewa flaga narodowa.

Mieni się barwami budynek dworcowy. Pośrodku na tle biało-czerwonych flag olbrzymi napis — 22 Lipca 1955 r. Moc szturmówek i proporczyków; liczne hasła i transparenty.

Dekoracja budynku Zarządu Wojewódzkiego ZMP posiada charakter młodzieżowy. Na całej szerokości rozwieszone są emblematy organizacji młodzieżowych różnych krajów. Górują nad nimi olbrzymie emblematy ŚFMD i V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Z dużym smakiem udekorowany jest również budynek Wojewódzkiego Domu Kultury. U góry widnieje olbrzymi napis: XI rocznica PKWN. Pośrodku wśród kolorowych flag portrety. Po bokach transparenty i chorągiewki.

Przeglądają się również w blaskach lipcowego słońca pięknie udekorowane wystawy sklepowe. Szczególną uwagę zwraca wystawa sklepu MHD przy ul. Zwycięstwa. Wśród czerwieni kwiatów — duży portret towarzysza Bieruta.

W. Tybura

Program imprez

■ Akademie ■ Imprezy artystyczne ■ Zawody sportowe ■ Zabawy

W całym kraju, w miastach, osiedlach i wsiach trwały szeroko przygotowania do obchodu Święta Odrodzenia — 22 Lipca. Odbywały się wszędzie uroczystości, na których podsumowany został dorobek minionego dziesięciolecia. Na uroczystych lipcowych akademiach wyróżnieni i nagrodzeni zostali najlepiej i najofiarniej pracujący.

Święto lipcowe obchodzone jest również uroczyście w naszym województwie. Odbyte sesje rad narodowych pokazały konkretnie najbliższe zadania i perspektywiczne plany rozwoju naszej pięknej Ziemi Koszalińskiej. Podczas sesji odznaczeniami państwowymi udekorowani zostali zasłużeni działacze gospodarczy, społeczni i kulturalni, przodownicy pracy, racjonalizatorzy, przodujący ludzie wsi.

Akademie zakładowe i gromadzkie, omówiły przebieg realizacji zobowiązań lipcowych i festiwalowych, omówiły wyniki walki o wzrost wydajności pracy i obniżkę kosztów własnych.

Dziś odbywają się wszędzie imprezy kulturalne, zawody sportowe i wielkie zabawy ludowe. Przez pięknie udekorowane i uporządkowane miasta przeciągają parady sportowców i młodzieży. XI rocznica Manifestu PKWN jest w naszym województwie radośnie obchodzona.

A oto plan imprez Święta Lipcowego w Koszalinie:

O godz. 9-ej zbiórka sportowców i członków zespołów artystycznych na placu manifestacji przy ul. Jedności, skąd wyruszy pochód do śródmieścia.

Od godz. 15 do 22 bawić się będziemy w dwóch punktach miasta — przy muszli oraz na placu przed Pomnikiem Wdzięczności. Zabawy ludowe urozmaicone będą występami artystycznymi.

IMPREZY SPORTOWE:

11.30 — sztafeta uliczna o puchar przechodni MKKF.

14.00 — start honorowy do indywidualnych mistrzostw województwa w kolarstwie.

14.00 — Mecze koszykówki WKS 234 — Gwardia Koszalin.

15.00 — Mecz siatkówki między koszalińskimi zespołami Zrywu i Sparty.

17.00 — Garbarnia Kraków rozegra spotkanie piłkarskie z reprezentacją województwa koszalińskiego.

19.00 — Mecz bokserski między pierwszą a drugą reprezentacją województwa.

Ponadto LPŻ organizuje o godzinie 10-ej na boisku szkoły TPD przy ul. Jedności zawody modeli latających o puchar ZW ZMP.

J. R.

Wykonali swoje zobowiązania

Jedenastą rocznicę powstania PKWN i wyzwolenia naszej ojczyzny, witają załogi wszystkich zakładów pracy w naszym województwie realizacją podjętych zobowiązań.

Pracownicy miejskich przedsiębiorstw gospodarki komunalnej witają Święto Odrodzenia podniesieniem mocy produkcyjnej gazowni, wodociągów i komunikacji.

Dziś oddany zostanie do eksploatacji nowy piec w gazowni w Szczecinku i w Sławnie. W Darłowie poprawi się w zdecydowanym stopniu zaopatrzenie miasta w wodę.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje załoga MPGK w Szczecinku, która oprócz przekazania do eksploatacji pieca gazowego przeprowadziła kapitalny remont odsmolacza i zrobiła wózek-wywrotkę do gaszenia koksu.

* * *

Pracownicy Służby Zdrowia lecznictwa otwartego i zamkniętego w Drawsku podjęli również szereg cennych zobowiązań, z których część jest już zrealizowana. I tak: pielęgniarki i salowe opieliły zasadzony ziemniakami ogródek przyszpitalny. Lekarze dentyści zobowiązali się jeździć regularnie do każdej wsi w powiecie. Lekarze i pielęgniarki zatrudnione w poradni przeciwgruźliczej zorganizują poradnię dla dzieci zdrowych, aby mieć stałą kontrolę nad nimi.

Dr Pietruszkiewicz wygłosił pogadankę dla chorych w szpitalu o tematyce sanitarno-epidemiologicznej, ilustrowaną przeźroczami filmowymi.

EMILIA MIKOŁAJCZAK
korespondent „Głosu"

Uroczyste akademie w koszalińskich zakładach pracy

W przeddzień Święta Odrodzenia w koszalińskich zakładach pracy odbywały się uroczyste akademie, na których załogi podsumowały swoje osiągnięcia na przestrzeni 10-ciu lat władzy ludowej na Ziemi Koszalińskiej. W czasie tych uroczystych akademii ludzie pracy składali meldunki o wykonaniu zobowiązań podjętych na cześć 22 Lipca i Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Przodujący ludzie za zasługi w pracy zawodowej i społecznej, udekorowani zostali wysokimi odznaczeniami państwowymi.

W KOSZALIŃSKIEJ Fabryce Mebli w ładnie udekorowanej świetlicy zgromadzili się licznie robotnicy i pracownicy umysłowi. Wśród zebranych panował świąteczny, radosny nastrój.

W prezydium akademii zasiedli zasłużeni pracownicy cieszący się szacunkiem i zaufaniem całej załogi — dyrektor zakładu tow. Szałek, przewodniczący koła zakładowego ZMP tow. Czajka oraz przodownicy pracy tow. tow.: Maria Błaszczak i Władysław Pściuk.

Referat okolicznościowy wygłosił dyrektor fabryki tow. Szałek. Mówił on o zdobyczach i osiągnięciach naszego kraju, o wielkim znaczeniu Manifestu Lipcowego.

Mówca zwrócił również uwagę na doniosłe przemiany, jakie dokonały się w okresie minionego 10-lecia w Koszalińskiej Fabryce Mebli. Podsumowując wyniki pracy i osiągnięcia zakładu zwrócił się do zebranych z apelem, aby podwoili wysiłki i jeszcze ofiarniej pracowali, podnosząc jakość i wydajność produkcji. Gorąco podchwyciła załoga okrzyk: „Niech żyje Polska Ludowa! Niech żyje pokój"!

Podczas akademii wręczono również przodującym robotnikom dyplomy. Otrzymali je między innymi: Janina Jamrozik, Kazimierz Mitosek, Władysław Sipko, Maria Błaszczak, Julian Szałek i wielu innych.

DI. G.

* * *

HALA montażowa Spółdzielni Mechaników Samochodowych w Koszalinie, szczelnie wypełniona. Odbywa się akademia ku czci Święta 22 Lipca. Zza stołu prezydialnego, wygłasza referat sekretarz zakładowej organizacji partyjnej tow. Edward Banaszek.

„Nasza spółdzielnia ma poważne osiągnięcia — powiedział między innymi mówca — z małego warsztatu usługowo-naprawczego powstał w niedługim czasie poważny zakład produkcyjny.

Po referacie prezes spółdzielni Józef Zajkowski, wręczył przodownikom pracy dyplomy uznania, listy pochwalne oraz nagrody pieniężne. Padają nazwiska: Czesławy Dukat, Marianny Cebulak i innych przodujących ludzi w pracy zawodowej i społecznej. Nagrody pieniężne przyznano ponadto zwycięzcom we współzawodnictwie za II kwartał br.

Na zakończenie uroczystości wystąpił zespół WDK.

mi-ka

SPORT — SPORT — SPORT

W najsilniejszym składzie zagra Garbarnia w Koszalinie

Dzisiaj w godzinach popołudniowych zobaczymy na stadionie Sparty interesujący mecz piłkarski między I-ligową Garbarnią Kraków i reprezentacją województwa koszalińskiego. Drużyna krakowska wystąpi w najsilniejszym swoim składzie ze Stroniarzem, Bożkiem i Piątkiem na czele. Będziemy więc mogli oglądać dobrą grę. Skorzystają z niej zapewne i nasi piłkarze. Spodziewamy się ambitnej gry Koszalina i liczymy na to, że kontakt z czołową drużyną kraju wyjdzie na dobre naszym piłkarzom.

Do reprezentacji Koszalin zostali powołani: za Sparty Szczecinek — Nowakowski, Haponik, Kapilewicz, Legan, Pudłowski, Żukowski, Jarysz, Stec, ze Sparty Drawsko — Dudek, z Gwardii Koszalin — Grabowski, Bryś, z LZS Karlino — Lentner, ze Sparty Koszalin — Witek.

Skład pozycyjny ustalony zostanie po przyjeździe zawodników do Koszalina.

W przedmeczu, który rozpocznie się o godz. 15, grać będą WKS 234 i LZS Sławno.

Ruda Hvezda — Gwardia Bydgoszcz 2:0

W środę 20 bm. na stadionie olimpijskim we Wrocławiu piłkarze czechosłowackiej II-ligowej Rudej Hvezdy z Brna rozegrali drugie kolejne spotkanie w Polsce, mając tym razem za przeciwnika I-ligową drużynę bydgoskiej Gwardii. Mecz stał na słabym poziomie i zakończył się zwycięstwem drużyny CSR 2:0 (1:0).

Ostre strzelanie na meczu o Puchar Polski

Gwardia Koszalin—Sparta Koszalin 7:4

Aż 11 bramek padło w środę podczas meczu pucharowego Gwardii Koszalin z lokalnym rywalem Spartą. Zawody te były powtórzone, ze względu na to, że w poprzednich nie uzyskano rozstrzygnięcia mimo zarządzonej dogrywki.

Początek spotkania nie zapowiadał się pomyślnie dla III-ligowców. Po kilkunastu minutach gry Sparta prowadziła 3:1. Na krótko przed przerwą gwardziści zmniejszyli stosunek na 3:2.

W drugiej połowie spotkania inicjatywa należy do Gwardii. Sparta zdobywa jeszcze jedną i, jak się później okazało, ostatnią bramkę dla swych barw. Gwardia przechodzi do zdecydowanego szturmu, a jego efektem jest 5 bramek zdobytych w krótkich odstępach czasu. W Gwardii na wyróżnienie zasłużyli: Sadkowski i Grabowski oraz Czechowicz.

* * *

W drugim meczu pucharowym rozegranym w środę w Koszalinie, WKS 234 pokonał rezerwy szczecineckiego Kolejarza 5:0.

Mecz pięściarski Słupsk — Koszalin

W ramach festynu, który odbędzie się w Białogardzie, w nadchodzącą niedzielę spotkają się w meczu pięściarskim reprezentacje Słupska i Koszalina. Walczyć będą (na pierwszym miejscu reprezentanci Słupska):

Biernacki — Mazurkiewicz, Świecki—Zawadzki, Walewski—Sakowski, Krzyszkowski—Lademan, Popławski—Lichociński, Włodkowski—K. Gotowiecki, Skocki—Marczewski, Wilczyński—Szreder, Borowiec—Boulge, Kucharski—J. Gotowiecki.

Spotkanie rozpoczyna się o godz. 17.30. Zawodnicy winni przybyć o godz. 16, celem dokonania badania lekarskiego i zważenia.

Krystyna Hołuj po raz czwarty mistrzynią Polski

Tytuł mistrzyni Polski w szachach zdobyła po raz 4 mistrzyni sportu Krystyna Hołuj. Uzyskała ona w wyniku rozgrywek 11,5 pkt. na 14 możliwych.

Wesoło i radośnie spędzi czas młodzież koszalińska w okresie Festiwalu

Przed Domem Harcerza w Koszalinie gromadzą się dzieci i młodzież. Intrygują je ustawione na dziedzińcu wśród drzew i krzewów namioty, zaciekawia ruch i bieganina.

Tu właśnie zorganizowane zostało Miasteczko Festiwalowe, które otwarte od 21 lipca czynne będzie do 15 sierpnia br. Program imprez „miasteczka" przewiduje przede wszystkim zaznajomienie młodzieży z terenu miasta i powiatu koszalińskiego z treścią haseł V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie.

Uroczyście i odświętnie wygląda dziś Dom Harcerza. Tuż przy wejściu znajduje się punkt informacyjny, gdzie można dowiedzieć się o festiwalowych imprezach w Koszalinie i w Warszawie. Przed namiotami i przy ładnie wysprzątanych ścieżkach widnieją emblematy organizacji młodzieżowych z wielu krajów Europy. Główną zaś myśl pracy i zajęć w „miasteczku" wyraża hasło:

— „My nie chcemy wojny".

Atmosfera panująca w koszalińskim Miasteczku Festiwalowym będzie więc taka sama jak w Warszawie.

Udział w zajęciach prowadzonych w „miasteczku" może brać każdy chłopiec i dziewczyna. A program przedstawia się atrakcyjnie: wycieczki, gry, zabawy. Zostały zorganizowane specjalne sale majsterkowania, gier stolikowych, czytelnie, instruktorzy kierować będą nauką piosenek i tańców, a informator festiwalowy — Barbara Niedziółko będzie informowała przez miejscowy radiowęzeł, co dzieje się w Warszawie. Miłośnicy sportu będą mogli grać w siatkówkę i ping-ponga. Dla amatorów strzelectwa została zorganizowana strzelnica łucznicza oraz wiatrówkowa.

W sobotę i niedzielę dnia 23 i 24 bm. na specjalnie przygotowanym pomoście odbędą się zabawy młodzieżowe na wolnym powietrzu.

Organizatorzy „miasteczka": Zarząd Miejski i Zarząd Woj. ZMP oraz wydziały oświaty rad narodowych postarały się, by nie zabrakło atrakcji.

Wczoraj o godz. 13.30 nastąpiło uroczyste otwarcie „miasteczka", na którym przemawiał kierownik Wydziału Oświaty Prez. PRN w Koszalinie — ob. Cebulak. Wieczorem zaś zostało zorganizowane uroczyste ognisko harcerskie, na którym wystąpiły zespoły artystyczne z Mielna, Konikowa oraz zespół dzieci kolonii z Opola.

Równocześnie z otwarciem Miasteczka Festiwalowego został otwarty Powiatowy Zlot Drużyn Wczasowych z pow. koszalińskiego, który podsumuje dotychczasową pracę drużyn wczasowych na swoim terenie. Uczestnicy zlotu i goście odwiedzą Dom Harcerza i Muzeum Miejskie w Koszalinie. Dla wyróżniających się drużyn przewidziane są nagrody w postaci sprzętu muzycznego.

Uczestnicy zlotu i goście Miasteczka Festiwalowego wezmą dziś udział w manifestacyjnym pochodzie, który przejdzie ulicami Koszalina.

(jur)

CO? GDZIE? KIEDY

KINO

KOSZALIN — „Nowa Huta" — Pierwszy po Bogu; g. 16, 18 i 20. „Młoda Gwardia" — Głos przeznaczenia. Kino-Teatr WDK — Preludium sławy; seanse o godzinie 17.30 i 19.30. SŁUPSK — „Polonia" — Pogromczyni tygrysów. „1 Maj" — Wyjęci spod prawa. BIAŁOGARD — Wróg publiczny Nr 1. SZCZECINEK — Natchnienie. WAŁCZ — Urok szatana. USTKA — Pokolenie. SŁAWNO — Jutro będzie za późno. DARŁOWO — Niebezpieczne ścieżki. KOŁOBRZEG — Skarby sułtana. BYTÓW — Godziny nadziei. MIASTKO — Fort Eureka. CZŁUCHÓW — Kurs na Marto. ZŁOTÓW — Unior na sprzedaż. JASTROWIE — Miłość kobiety. ŚWIDWIN — Kordzik. ZŁOCIENIEC — Ciemna rzeka. DRAWSKO — Świadectwo dojrzałości. CZAPLINEK — Noc w Wenecji. POŁCZYN-ZDRÓJ — Neapolitańczycy w Mediolanie. MIELNO — Neapolitańczycy w Mediolanie. USTRONIE MORSKIE — Tosca.

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Wydawca: RSW „Prasa" — Redakcja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434, 435, Redaktor Naczelny — 714, Sekretarz Redakcji — 511, Dział Ekonomiczno-Partyjny 24-93, Dział Rolny 38-10, Dział Terenowy i Informacji 32-85, Dział Korespondentów, Listów i Interwencji 32-30. Redaktor Naczelny przyjmuje w godz. 11 — 12. Sekretarz Redakcji w godz. 12 — 14. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20 II p. tel. 36-56, 22-91. — Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa" Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 23-27. Biuro czynne od 8 do 16, w soboty do 14. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Kolportaż i prenumerata — PUPiK „Ruch" ul. Armii Czerwonej 33, tel. 22-00. Prenumerata zakładowa miesięcznie 3,50 zł. Wpłaty na prenumeratę pocztową w wys. 6 zł przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Prenumeratę zakładową i pocztową można uiszczać kwartalnie, półrocznie, lub rocznie. Tłoczono: Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe, Koszalin, ul. Alfreda Lampe 18/20. C-6-84. Nr zam. 173.

Ojciec i syn

Motto:

„...Wstanie szkarłatne słońce po ciężkiej, burzliwej nocy
i nikt nie będzie bezdomny, szczuty jak pies — i głodny.
Zahuczą wszystkie maszyny, z kominów w niebo dym strzeli,
nasze będą fabryki, domy i słońce, i ziemia.
Chlebem i szczęściem — nie złotem — wszyscy będziemy się dzielić.
Towarzysze! Nadchodzi dzień przemian!"
(B. Szymański „Manifest")

— ...Rada Państwa odznacza Orderem Sztandaru Pracy I kl. towarzysza Antoniego Szymańskiego, ojca poety polskiego proletariatu, za udział w rewolucji 1905 r...

Prostują się zgarbione latami i pracą plecy. Zawodzi dzisiaj głos, przed oczyma mgła (pewnie już tak na starość...) tylko w uszach huczy od oklasków, tylko ręce oddają uściski.

Życie ma bystry prąd. Tak niedawno jeszcze...

* * *

— MAMO i co dalej? Opowiadaj... — naprasza się natarczywie chłopięcy głos.

— Ojciec należał przecież do partii, do PPS-u. Ale współpracował z towarzyszami z SDKPiL. To była też partia. Ojciec ci opowie, jak wyrośniesz. Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Wieczorami zbierali się u nas, radzili. A wtedy ja pilnowałam czy nie kręci się jakiś szpicel przy domu. Nosiłam ulotki, bibułę, bomby. Zbliżała się rewolucja. Wtedy i Łódź i Warszawa i Petersburg razem szły. Ojciec walczył. Barykady na ulicach stały. Robotnicy nie chcieli pańskich rządów...

— I co dalej? Dlaczego nie zwyciężyli? — niecierpliwi się młody głos.

— Małe były siły, synku, mało doświadczenia, a i zdrajców znalazło się sporo. A potem było jeszcze ciężej. I z pracą i z płacą. W dwa lata później urodziłeś się ty. To było we wrześniu, synku. A później ojciec musiał wyjechać za pracą, do Niemiec. Jak wróci, pojedziemy znów do Warszawy, na Wolę...

— A ja będę jak ojciec, wiesz? Jak ojciec będę walczył...

* * *

PODOBNI byli do siebie. Te same oczy; może tylko oczy ojca patrzyły surowiej na świat. Jasne włosy obaj jednakowym ruchem odrzucali od czoła; może tylko włosy ojca pobielały w trudach codziennego dnia. Czoła te same; otwarte, szerokie — u ojca pełne zmarszczek życiowych doświadczeń. I barki te same, szerokie, i dłonie te same, mocne — tylko u ojca pełne odcisków od żelaza, u syna przywykłe do pióra.

Jak w wierszu syna:

„Mamy obaj szerokie ramiona,
twarde dusze i twarde dłonie.
Tylko ojciec ma plecy zgarbione
i codziennie siwy włos na skroni.
Odkąd sięgnę pamięcią, co rano,
gdy na Woli zabrzmią syren ryki —
ojciec wstaje, idzie do fabryki
kuć żelazo dłonią spracowaną.
...Tak niedawno byłem jeszcze pędrakiem:
sam pamiętam w życiu wiele stacji.
Tylko ojciec był zawsze jednaki,
zawsze silny i zawsze miał rację..."

Jednej służyli sprawie. Ojciec i syn. By ziemia rodziła chleb dla wszystkich, by fabryki dały wszystkim pracę i wszystkie dzieci mogły się śmiać radośnie w słońcu; wszędzie — obok chleba — znalazła miejsce książka. Ojciec i syn walczyli o piękno i prawdę naszych dni. O godzinę wyzwolenia.

„...Dla tych dni, które nadejść muszą,
którym dziś już czas na bój i sąd rość,
dla jednego celu, jedną duszą,
ojciec kuje żelazo, ja — mądrość.
Kiedy krzywd się ocean zapieni,
wstanie burza od brzegu do brzegu —
w szarym tłumie ramię przy ramieniu
syn i ojciec staniemy w szeregu."

* * *

KUŁ na razie mądrość z książek i to nie tylko przewidzianych programem gimnazjalnym. Czytał zachłannie, dużo, jakby się obawiał, że nie starczy mu czasu na poznanie całej prawdy i całego piękna.

A matce w kuchni często myliły się rachunki: ...buty, koniecznie nowe buty, czesne, z mundurka wyrasta, ale na życie nie starczy. Musi starczyć. Policzymy jeszcze raz...

W pospiesznie pchniętych drzwiach pojawiła się młoda, rozwichrzona głowa kolegi Edka.

— „Globus" jest?

— Nie, wyszedł na lekcje — odpowiadała z uśmiechem. Śmieszyło ją zawsze to przezwisko syna. Czuła jednak, że w ich gwarze szkolnej jest to wyraz uznania dla wiedzy Edwarda. Dyrektor Malczewski też mówi, że syn jest zdolny, że trzeba go kształcić dalej, a tu jak na złość, rachunki nie chcą się zgodzić. Zestawiała na papierze, niewprawnie, po swojemu, fabryczny zarobek ojca i syna za udzielane lekcje i swoje za szycie sąsiadkom, ale wydatki były zawsze większe.

— Zostawię na wieczór, może z ojcem coś wymyślimy — decydowała.

Wieczorem ojciec wracał z zebrania partyjnego i burczał coś pod nosem, rozkładając domowy warsztat. Syn odrywał głowę od książki i wymieniał z matką porozumiewawcze spojrzenie. Wiadomo było, że ojciec znów tam z kimś się nie zgadza i zacznie za chwilę opowiadać wszystko synowi po to, aby usłyszeć jego zdanie w tej sprawie, albo... zacznie pytać o szkołę, o książki, jakby sprawdzał czy syn istotnie się uczy, pełen troski, by synowi — jak jemu — nie brakło w życiu wiedzy. Często bywało i tak:

Matka opuszczała ręce z szyciem, ojciec zapalał kolejnego papierosa, a syn...

Syn czytał:

„Radość i śmiechy nowe wciąż:
„powrócił ojciec, luby, mąż...
„I tylko dla Lenory
„samotne dni, wieczory..."

Czytał z niewielkiej książeczki. Matka znała tę okładkę na pamięć. August Bürger: „Lenora". A pod tym: Przełożył Edward Szymański. U dołu zaś: Warszawa 1925.

I wtedy te wszystkie zmartwienia i rachunki wydawały się błahe, nieważne. Przeważał Edward, syn, którego już drukują...

* * *

W KAMIENICY przy Wolskiej 54, gadania było niemało: „że też to Szymańskich stać na uniwersytet dla syna..."

Tymczasem ojciec coraz chmurniejszy wracał do domu, matka coraz niżej pochylała nad szyciem głowę i skrzętniej prowadziła swoje domowe rachunki, a w dziekanacie Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego zachowały się do dziś podania o prolongatę lub zwolnienie z opłaty, które syn musiał składać. To były lata kryzysu.

Pisał wtedy:

„...Na gardłach naszych twardo zacisną
kleszcze głód,
na twarzach bruzdy, jak kraty, orała rozpacz
i nędza.
Spojrzenia są jak pięści i biją tylko w przód
nie wolno wołać pracy — nie wolno:
policja rozpędzał..."

Pisał dużo, z gorączkowym pośpiechem. W tych latach ukazują się pierwsze utwory Wasilewskiej, Kruczkowskiego i Kowalskiego; pierwsze zbiorki poezji Szenwalda, Wygodzkiego, Dobrowolskiego. Robotnicy, biorąc po pracy „Kolejarza Związkowca", „Metalowca", „Pobudkę" czy „Robotnika" — znajdowali w nich też wiersze Edwarda Szymańskiego i w fabryce lub na zebraniach związkowych czy partyjnych z szacunkiem ściskali ojcu ręce.

I ojciec nie zdziwił się wcale, kiedy w szóstym numerze „Płomieni", z marca 1932 roku przeczytał: „Zarządzeniem Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, z dnia 1 lutego br. książka Edwarda Szymańskiego pt. „20 milionów" została skonfiskowana"...

— Skonfiskowali (?) — dziwili się obłudnie niby-przyjaciele. Skonfiskowali! — żałowali towarzysze. Wrogowie cieszyli się. Im był tem przeznaczony niejeden wiersz. To o nich pisał:

„Ten wstręt, jaki mnie pali — do was
i dzieł waszych,
do waszych rąk drapieżnych i plugawych
sumień —
woła o rewolucję serc, pięści i maszyn,
a wstrętu nic nie stłumi i jej nic nie stłumi!"

A dalej:

„... Serca wasze są po to, by żołądkom służyć.
Mózg macie w szponach głodnych, choć kiszki
nie trawią.
We wszystkich krajach świata hasło wasze:
użyć!
wszystkie wasze religie mają godło: pająk.
Kłamstwo! Nie ma żadnego Boga ani ojczyzn!
Jest Bóg — gwałt, prawo — przemoc
i ojczyzna — żłób
Prawdę w okrałowanym, murowanym kotcu
zamknęliście na trzy dni. Pilnujcie ten grób..."

I jeszcze:

„...Widzę, co jest przede mną i co jest
przed wami
widzę — mam mocne dłonie na codzienny
trud.
Kowal myśli — słów młotem walę jak
dynamit
w tę ziemię — niech wybuchnie i wystrzeli
w przód..."

* * *

OJCIEC był za młodu czeladnikiem kowalskim, syn — całe życie — kowalem słowa.

Robota piętrzy się na biurku. Odkłada gotowe dla „Płomyka" wiersze, robi korektę „ABC" — wierszowanej książeczki dla dzieci, a jeszcze i ten wiersz trzeba dokończyć...

Jasna głowa pochyliła się nad papierem.

„...Baczność! Stawać w szeregu! Policzyć
bruk i głowy —
wysypać się spod bram!
Raz. Dwa.
Czarny. Brązowy.
SA batalion szturmowy.
Idzie. Idzie.
Idzie
ku nam!"

I zaraz przychodzi troska: czy wydrukują? A przecież żyć też z czegoś trzeba. Pracy nie chcą dać, bo „komunisty" wszyscy się boją. Może chociaż za te piosenki robotnicze wpadnie trochę pieniędzy. A niech tam, żeby tylko młodzież je śpiewała...

Młodzież śpiewa. Kiedy wieczorem przechodzi ulicami miasta, dolatują go słowa jego pieśni:

„Zdobywczym krokiem idziemy w słoneczny
świat,
wznosząc do góry i czoło i pięść!..."

Młodzież robotnicza śpiewa pieśni Edwarda Szymańskiego, podczas gdy grupa „działaczy" i „znawców" dyskutuje nad jego artykułem. Bo jak tu nie dyskutować, skoro potrafił on powypisywać takie rzeczy! Oburzające! Sam tytuł mówił za siebie: „O kulturze robotniczej, kapitalistycznej i socjalistycznej". Albo to zakończenie:

„O kulturze socjalistycznej należy mówić i teraz, należy i teraz tworzyć ją, licząc się z układem sił i warunków, w tym sensie, aby z obecnej psychiki człowieka masy wydrębnić i rozwijać wszystkie zadatki nowego człowieka jutra. Zadaniem kultury socjalistycznej jest przeciwdziałać apatii, rozbudzać usypiany nastrój rewolucyjny wszelkimi dostępnymi środkami, a środkami kulturalnymi w szczególności, jako działającymi emocjonalnie. Słowo żywe i pisane, odczyt, inscenizacja, śpiew — wszystko na front!".

A sam autor? W ciszy, którą noc przyniosła, w małym kręgu lampy posłusznie układają się wiersze pięknego przekładu Titusa Lukretiusa Carusa „De rerum natura" („O istocie rzeczy").

W taką noc długo nie mogła zasnąć matka. Wszystko trzeba było samej przemyśleć. Lęk o ojca (...żeby tylko pracy nie stracił przez te partie i związki...), nieustanna troska o syna (...męczy się bez pracy, a tu dom, rodzina...), a jeszcze ta wojna w Hiszpanii, o której obaj mówią, a syn pisze...

Syn pisze:

„...Pewnie nigdy nie myślałaś o mnie,
nosząc pod sercem,
ani potem, tuląc, do piersi,
że urodzisz i wychowasz — płomień.
Myślałaś: będzie silny, szczęśliwy, bez trosk...
— Maleńka, droga matko, cóż ci o sobie
powiem?
Nauczyłem się walczyć i cierpieć,
nienawidzieć otwarcie i wprost —
I kochać, kochać tak mocno, jak tylko potrafi
człowiek."

* * *

W MAŁYM mieszkanku przy ul. Armii Czerwonej w Sławnie, syn uśmiecha się radośnie z ram portretu. Ojciec, jeden z pierwszych gospodarzy Sławna, opowiada o swojej pracy już po wojnie, kiedy po podjęciu decyzji o zjednoczeniu partii powołano go do pracy w partii, w administracji, w radzie nadzorczej spółdzielni, w TPP-R.

Niestrudzony i czynny do dziś, jakby chciał nadrobić to wszystko, czego syn nie zdążył, jakby chciał nacieszyć się Ludową Ojczyzną, której nie doczekał syn...

Zostało po nim zawiadomienie o śmierci, przysłane z obozu z Oświęcimia i odznaczenie:

...decyzją Krajowej Rady Narodowej Edward Szymański, poeta polskiego proletariatu, odznaczony został pośmiertnie Krzyżem Grunwaldu...

I została po nim poezja, którą walczył o dzisiejsze dni, w której przekazał nam całą swoją miłość i troskę, aby jutro było lepsze jaśniejsze i pogodniejsze.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

*) Cytowane fragmenty i wiersze Edwarda Szymańskiego pochodzą ze zbioru „Wierszy wybranych" wydanych przez „Czytelnik" 1954 r.

SATYRA · HUMOR · SATYRA

LEON PASTERNAK

„Tu mówi Lądyn..."

Gdy musiał już jawnej wściekłości poniechać,
kiedy zrozumiał, że się coś tu odwleka,
że tak prędko nie wrócą „dawne dobre rządy",
usiadł, gałkę przekręcił i w napięciu czekał —
ozwał się speaker: „Tu mówi Lądyn...!"

I odtąd stale cierpiętnika struga,
oczkami przy radiu z rozczuleniem mruga,
kiwa głową i mruczy: „Racja, święta racja..."
Choćby burza, pioruny, zamieć lub szaruga —
„Tu mówi Lądyn...!" Nowa dziś sensacja!

Och! czasy, czasy! Owe czasy lepsze,
kiedy się marzyło o Ławrze i Dnieprze,
wspominało tradycję — po dobrej kolacji!
A tu chlubna przeszłość po niesławnej ucieczce —
„Tu mówi Lądyn...!" — jest na emigracji.

Oto głosy znajome! Łza się w oku kręci...
Mówią do narodu, mówią jak najęci,
partie, partyjki, stronnictwa i frondy,
bez zająknienia, jak z nut, jak z pamięci.
„Tu mówi Lądyn...! Tu mówi Lądyn...!""

A gadają, aż złote kruszeją im plomby,
ci prorocy mordów, atomowej bomby,
Na zlecenie dolara i z giełdy rozkazu
lord, bankier, pułkownik (śmiał się nawet koń był)
mówią do ludzkości...! Mówił dziad do obrazu.

Hallo, radio Londyn...! Hallo, radio Londyn...!
Niech go słucha brunet, łysy, rudy i blondyn,
po węgiersku, po polsku i w dialekcie Miami...
„...Już niedługo! Zrobimy na tym świecie porządek
i w prezencie wam damy — sztandar z dwoma
łwami...!"

Hallo, radio Londyn... Hallo, radio Londyn...!
Ryki, trzaski i gwizdy, wyją morza i lądy.
Wokół Wielkiej Brytanii burza kłębi się, pieni,
wszędzie lud powstaje i obala rządy,
ustrój głodu i wojny. „Danger! Gentelmeni!"

Dzwoni Westminster: Handel — Handel — Handel!
Trzeba trzymać w ryzach kolonialną bandę.
Niech raczej kontynent tryśnie krwią spod bomby:
Na to tylko czeka Pawelicz i Anders...
„Boże, zbaw króla! Tu mówi Lądyn...!"

W schronie przeciwatomowym.

— Zejdź wujaszku niżej. Tam będziesz całkowicie bezpieczny.